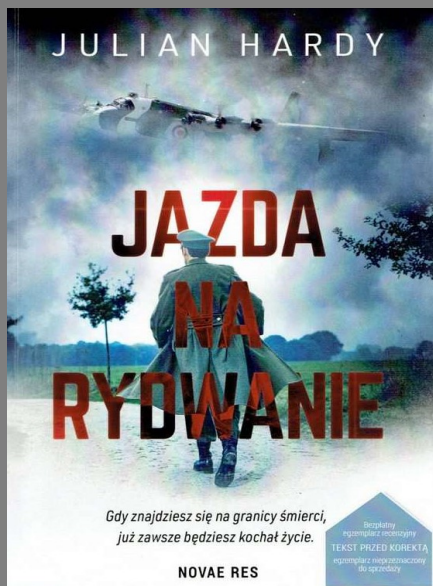


JULIAN HARDY



Gdy znajdziesz się na granicy śmierci,
już zawsze będziesz kochał życie.

NOVAE RES

Bezpłatny egzemplarz reklamowy
TEKST PRZED KOREKTĄ
opracowanie i przygotowanie do sprzedaży

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 6(286) Żelów, czerwiec 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Heleny Gordziej, Pawła Kuschyńskiego,
Dariusza Tomasa Lebiody, Wojciecha Łęskiego,
Stanisława Stanika, Adriana Tujka

Andrzej Dębkowski – *Wolność słowa?*

Leszek Żuliński – *Wiersze z głębi jawy i snów*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (51)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia*

codziennosci (163) oraz *Księga poświęcona*

Bronisławowi Trentowskiemu

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja a tradycja dzisiaj*

Stefan Jurkowski – *W dobrym towarzystwie*

Joanna Friedrich – *Carta non erubescit. Bąki, pąki*

Andrzej Walter – *Na zgliszczach wierszy*

Dariusz Pawlicki – *O mgle & mglistości*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (9)

Krzysztof Mroziewicz – *Opowieści o powieści* (2)

Krystyna Cel – *Liryczne kwintesencje Stanisława*

Nyczaja

Jerzy Lengauer – *Fizyka smutku*

Irena Kaczmarczyk – *Eric Karpeles o Józefie*

Czapskim

Jerzy Stasiewicz – *Karl Grenzler. Poeta znaczenia*

słów

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkie

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Rys. Sławomir Łuczynski

Konkursy

Poetariat zaprasza na...

I Turniej Satyryczny „O Buławę Aleksandra Fredry”

Przedmiot i forma zmagania:

Napisanie frywolnej bajki w stylu wielkiego mistrza komedijek oraz wszelkiej rubaszności, jakim był hrabia Aleksander Fredro!

Nie zasypujcie bajek w popiele, nie skazujcie ich na piekielną agonię w ciasnych odmetach szuflad. W związku z nadchodzącą rocznicą urodzin wielkiego mistrza, Poetariat postanowił powołać do życia turniej satyryczny „O Buławę Aleksandra Fredry”.

Utwór musi być napisany wierszem rymowanym i nie może przekraczać 10 stron znormalizowanego maszynopisu.

Utwór turniejowy wraz z formularzem zgłoszenia (dostępny na stronie organizatora) należy słać na adres: poetariatv@gmail.com.

Do momentu rozstrzygnięcia turnieju utwór nie może być publikowany w indywidualnych publikacjach, almanachach i antologiach oraz prasie.

Termin nadsyłania utworów mija 20 czerwca 2020 roku. Zgłoszone na turniej utwory oceni jury powołane przez Organizatora.

Termin rozstrzygnięcia: 15 lipca 2020 roku (rocznica śmierci mistrza).

Nagrodą główną w turnieju jest: Buława, statuetka według satyrycznego zamysłu artysty rzeźbiarza Tomasza Bohdanowicza (projektodawcy i wykonawcy statuetki) oraz upominki książkowe. Przewiduje się nagrodę specjalną: Kaduceusz polski, płaskorzeźbę w drewnie (za wplecenie wątku historycznego lub / i patriotycznego do utworu).

A więc, Drodzy Literaci!... sięgnijcie zatem do swoich wstydliwie ukrywanych czeluści szuflad i pokażcie głęboko skrywane rubaszne historie lub chwycicie za pióro i przyjmijcie wyzwanie.

Turniej skierowany jest do osób pełnoletnich i ma charakter online. Organizator ma prawo nie rozstrzygnąć turnieju. **Prosimy nie nadsyłać na turniej: wierszy białych oraz poetyckiej i standardowej prozy.**

XI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat Dziewięciosa” Skomielna Czarna 2020

Konkurs organizuje Stowarzyszenie Radia Ain Karim Dobra Fala w Skomielnej Czarnej (gmina Tokarnia, pow. myślenicki, woj. małopolskie).

Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do autorów niezrzeszonych jak również zrzeszonych w związkach twórczych oraz bez podziału na autorów przed debiutem i po debiucie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończoną 18 lat.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu trzech wierszy o tematyce dowolnej w czterech egzemplarzach wydruku komputerowego, formatu A4. Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać trzech stron wydruku. Rękopisy nie będą oceniane.

W konkursie nie mogą brać udziału auto-

rzy, którzy byli nagradzani lub wyróżniani w poprzednich trzech edycjach konkursowych (2017-2019).

Każdy uczestnik konkursu, do obowiązkowego zestawu trzech wierszy o tematyce dowolnej, może dodatkowo dołączyć jeszcze jeden wiersz o tematyce górskiej (w czterech egzemplarzach) w kategorii, O nagrodę Wójta Gminy Tokarnia. Wiersze w tej kategorii będą oceniane oddzielnie.

Utwory nadsyłane na konkurs nie mogą być wcześniej nigdzie publikowane ani nagradzane w innych konkursach. **Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy w kategorii obowiązkowej oraz wg uznania jeden wiersz w kategorii dodatkowej.** W sumie można przysłać maksymalnie 3 (obowiązkowo) + 1 wiersz (nieobowiązkowo), wszystkie w czterech egzemplarzach.

7. Wiersze muszą być podpisane godłem słownym (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą na karcie obowiązkowo następujące dane autora (imię i nazwisko, dokładna data urodzenia (dzień, miesiąc, rok), dokładny adres, telefon, e-mail).

Prace konkursowe należy nadsyłać do **30 VI 2020 r.**, decyduje data wpływu na adres: **Adam Kotoniak, 32-437 Skomielna Czarna 444**, z dopiskiem na kopercie: **„Konkurs Poetycki”**. Na kopercie nie wolno umieszczać nazwiska i adresu zwrotnego nadawcy (uczestnika konkursu).

Oceny prac konkursowych dokona jury powołane przez Organizatora.

Wiersze autorów podpisane imieniem i nazwiskiem nie będą podlegały ocenie jury.

Wiersze osób poniżej 18. roku życia nie będą oceniane. Uprasza się o dokładne przeczytanie regulaminu. Prace niespełniające wszystkich wymogów regulaminu nie będą oceniane.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi **10 października 2020 roku**. O wynikach konkursu laureaci zostaną powiadomieni telefonicznie lub pocztą elektroniczną. Laureaci konkursu otrzymają okolicznościowe dyplomy.

Po ogłoszeniu wyników konkursu, laureaci mogą być poproszeni o przesłanie nagrodzonych i wyróżnionych wierszy pocztą elektroniczną do Organizatora. Ułatwi to pracę nad redakcją tomiku pokonkursowego (przewidzianego na 2021 rok). Uroczyste podsumowanie konkursu będzie zależne od sytuacji epidemiologicznej w kraju.

Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym (wydawany co trzy lata) oraz w lokalnych mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego.

Zgłoszenie zestawów wierszy do udziału w konkursie oznacza akceptację regulaminu.

V Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Magia ogrodów”

Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej ogłasza konkurs na wiersz tematycznie związany z ogrodem – dozwolona szeroka interpretacja tematu, ale należy zachować myśl przewodnią konkursu.

1. Konkurs jest otwarty – dostępny dla wszystkich pełnoletnich twórców: zrzeszonych i niezrzeszonych w stowarzyszeniach twórczych. Utwory muszą być oryginalne, napisane

przez uczestników konkursu, nigdzie wcześniej niepublikowane (w wydawnictwach zwartych, prasie i internecie) i nienagradzane wcześniej w innych konkursach.

2. Nadsyłane prace nie mogą przekraczać dwóch wierszy w zestawie. Można przysłać tylko jeden zestaw.

3. **Prace należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do 20 lipca 2020 roku** (liczy się data wpływu przesyłki) listownie lub drogą mailową:

a) **listownie**: prace podpisane godłem (słownym, a nie znakiem graficznym) należy przysłać w trzech egzemplarzach w postaci wydruku komputerowego lub maszynopisu, format A-4. Dodatkowo mile widziany nośnik elektroniczny. Do pracy powinna być załączona zamknięta koperta, opatrzona również tym samym godłem, zawierająca dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego i adres mailowy. W kopercie powinien się znaleźć również załącznik – oświadczenie o ochronie danych osobowych (wzór dostępny na stronie organizatora). Przesyłkę należy wysłać pod adres: **Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej, 34-721 Raba Wyżna 65**, z dopiskiem na kopercie: **„Konkurs Poetycki „Magia ogrodów”**.

b) **drogą mailową**: w jednej wiadomości podpisanej „Magia ogrodów V” należy przysłać 2 pliki – pierwszy podpisany godłem z dopiskiem „wiersze” zawierający zestaw konkursowy, drugi podpisany tym samym godłem z dopiskiem „dane” zawierający dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego, adres mailowy oraz załącznik – oświadczenie o ochronie danych osobowych (wzór dostępny na stronie organizatora). Wiadomość należy przesłać pod adres konkursgbprw@interia.pl

4. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi **5 września 2020 roku** – jeśli to będzie możliwe podczas uroczystej gali podsumowującej konkurs w lokalu GBP w Rabie Wyżnej, jeśli nie – wyniki i podsumowanie umieścimy na stronie [www i facebooku biblioteki](http://www.facebook.com/biblioteki).

5. Organizator przewiduje nagrody pieniężne ufundowane przez Bank Spółdzielczy w Rabie Wyżnej dla miejsc I, II, III oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Posła na Sejm RP Edwarda Siarke oraz bibliotekę dla trzech osób wyróżnionych. Organizator zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

6. Prace będzie oceniać profesjonalne Jury.

7. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac, jednocześnie zastrzegają sobie prawo do zaprezentowania i publikowania utworów bez honorarium, tylko w ramach promocji, w różnych mediach zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. z 2000 r. Nr 80, poz. 904 z późniejszymi zmianami).

8. Uczestnik konkursu automatycznie wyraża zgodę na publikację nagrodzonych, wyróżnionych i zauważonych utworów w pismach literackich, prasie lokalnej i na stronach internetowych organizatorów. **Prace niespełniające wymogów regulaminowych nie będą oceniane.**

10. Organizator zastrzega sobie prawo do przerwania lub przedłużenia konkursu, a nawet od całkowitego odstąpienia od konkursu w razie wystąpienia przyczyn niezależnych od niego.

11. **Dodatkowe informacje: tel. 18 267 13 64, e-mail gbprabaw@op.pl**

Andrzej Walter

Na zgliszczach wierszy

Poezja **Joanny Babiarcz** wydarza się w świecie barbarzyńców. Dokonuje się w świecie: zgiełku, hałasu, chaosu i krzyku, a w zasadzie ten opisany, przedstawiony wszechświat, to jedynie tło dla metafory, to specyficzna narracja skrótu z wykrzyknikiem. Ich celem (celem owych anonimowych barbarzyńców) jest jej skuteczne unieszkodliwienie, destrukcja poezji, aż po jej ostateczną eutanazję. *Chodzimy więc po zgliszczach wierszy, wygładzamy zmarszczki metafor i przenosimy je w bezpieczniejsze miejsca. Po każdym z nas powiększa się cisza, a każda ułomna codzienność to jakby mikro koniec świata. Czujemy, że tonąc odebrano nam nawet brzytwę, której można by się desperacko chwycić, a nasza egzystencja to coś, jakby zgrzyt żelaza na szkle, że sparafrazuję, czy też swobodnie posłużę się narracją Autorki...*

W takim kręgu słów obraca się poezjowanie Joanny Babiarcz, ale przecież nie tylko. Po drugiej stronie tych słów znajdziemy bowiem przepiękną i znakomitą warsztatowo lirykę, która poniesie nas daleko, hen, poza ten brzydki świat chropowatości i zgrzytu, ku krainom łagodności, piękna i nieustannego zadziwiania się (z zachwytem włącznie) tym właśnie światem. Właściwie te doskonale wyważone proporcje przedstawienia w pełni kontrastu pomiędzy współczesnością, a czymś co jest i zawsze pozostanie poezją w tym zdegradowanym świecie stanowią o sile i niepowtarzalności tego tomu.

Poezja ta przekracza samą siebie. W każdym wierszu czai się podświadomy kontekst, słowa nienapisanej banalności trwania, zmierzania ku śmierci, aż po receptę na domniemaną możliwość ucieczki przed dramatycznym i zgoła bezsensownym przeznaczeniem, będącym właściwie losem każdego z nas. Poezja ta wytwarza tym samym aurę jakiejś innej tajemnej warstwy, która kryje się poza nią samą i emanuje na czytelnika zmuszając go do lektury powtórnej, zwielokrotnionej, poszukiwawczej. Czytelnik podejmując ten dialog z Autorką może nagle stać się sam eksploratorem tej przestrzeni, próbującym odkrywać i odnajdywać te ukryte tu sensy, podskórne pokłady znaczeń i przesłań, aż po niepostawione pytanki, których jednak chyba nie ma, ale ja też wciąż nie jestem już sam tego do końca pewien tak ostatecznie.

To wcale nie jest taka prosta, jak by się wydawało, poezja. Świadczą o tym nawet już przeprowadzone przez krytyków analizy. Podkreślają one: cudowność faktu istnienia (Ignacy S. Fiut), wołanie o lepszy świat (Wojciech Kudyba) czy choćby dojrzałość Autorki i oszczędne gospodarowanie słowem przy jednoczesnym wydobywaniu zeń (właśnie) nowych znaczeń (Bolesław Faron). Andrzej Krzysztof Torbus z rozbrajającą szczerością

konstatuje – „dawno nie czytałem tak świetnego zbioru wierszy”, a Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, autorka posłowania i jednocześnie wydawca tomu stara się przeprowadzić wręcz proces dowodowy na oryginalność i artyzm poezji Joasi Babiarcz.

Pomimo wielu użytych słów widać jak na dłoni, że tom „Porastanie” posiada pewną moc, która w taki sposób przykuwa uwagę zarówno krytyków jak i prostego, zwyczajnego czytelnika tak mocno, iż ulega on presji wieloznaczności czy wielopłaszczyznowości tej poezji i nie potrafi wobec tego tomu przejść obojętnie, a to już podstawa do uznania tomu za ważny i ponadczasowy.

Posłużę się teraz jednym bardzo mocnym wierszem, jakby potwierdzeniem tego, co zostało już tutaj napisane:

*wskazówki
zegara przesuwiają
nas coraz dalej*

*jeszcze stoimy obok siebie
wyciągamy dłonie*

*linie papilarne
rozmywają się
mieszając z linią życia
miłości i śmierci*

*zarzucamy sobie
na szyje wiersze
obrycze nieczułości
litanie wykrzykników*

*już nie można
złapać za brzytwę
wątpliwy ratunek
to wszystko na nic*

*splonęły nasze rękopisy
chodzimy po zgliszczach wierszy
ostrożnie
tańczymy w parach
przed orkiestrą
jak zgrzyt żelaza
po szkle*

Ten zgrzyt żelaza po szkle wywołuje gęsią skórę oraz ciarki na plecach. Brrr...

Trudno może też o cięższą prowokację. No, jakże to tak? Czy doprawdy chodzimy już po zgliszczach wierszy? Czy też jeszcze chodzimy po zgliszczach kultury narodowej, w których co rusz się majstruje na przykład dotacyjną czy też grantową (projektową, czy budżetową) żonglerką. W której czytelnictwo jest na poziomie jednego z najgorszych w Europie, a niektórzy chcieliby dalszego i głębszego jego upadku, w której uzurpatorzy i lanserzy mają coraz więcej do powiedzenia (wydając kasę) niż tradycyjny wydawca, który ledwo zipie, ale jednak wydaje, gdyż

wciąż ma poczucie przyzwoitości i jakiejś straceńczej, literaturotwórczej misji dla przykładu. Ech, tematy upadku i zażenowania czasem i tubylcami nasuwają się same i do tego w nadmiarze – dość więc na tym, wróćmy do poezji. Poezji powiedzmy otwarcie nader wyjątkowej, ciekawej, poezji w końcu – ujmę to nieskromnie, poezji mojego, naszego pokolenia – poezji przełomu wieków i ustrojów czy też wręcz formacji społecznych, taka *stachuriada* wcielona, zakazona wielkimi mistrzami (Miłosz, Herbert, Szymborska i Różewicz, a może i inni – Grochowiak, Gąsiorowski... itd), którzy dopiero co od nas odeszli, acz ich duch wciąż nad nami krąży i nie wyznaczył nam jeszcze jednolitego właściwego kierunku. A może i my sami jeszcze tego kierunku nie obraliśmy, bo obierze go za nas samoistnie wiek XXI wraz z jego zarysowującą się już społecznie karykaturalnością. To podrobka postrewolucji seksualnej podniesionej do potęgi entej i wycinającej w pień subtelność, delikatność, wrażliwość, słowa i ciała utylizując znaczenia do pornograficznego jęku i zdawkowej przyjemności prymitywnego, bezmózgiego, człekokształtnego barbarzyńcy, pół-analfabety i wróciliśmy niejako do punktu wyjścia. Poezja Joanny Babiarcz wydarza się w świecie barbarzyńców. Chcąc, nie chcąc

– chodzimy (w niej)
po zgliszczach wierszy.



Joanna Babiarcz, „Porastanie”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2019, s. 104.

Jerzy Lengauer

Fizyka smutku

Jest coś dziwnego w prozie bałkańskiej, w tym wyjątkowo dużym nagromadzeniu w tekście środków poetyckich, używaniu formuły szkatułkowości w fabule, zmaganiu się autora, narratora, czy czasami wręcz podmiotu lirycznego z własną pamięcią o dzieciństwie, wspomnieniami rodzinnymi, tajemnicami przeszłości, onirycznymi, mglistymi interpretacjami, męczącymi duszę skojarzeniami... Danilo Kiš, Mirko Kovač, László Krasznahorkai, Milorad Pavić chociażby. Teraz Georgi Gospodinow, którego „Fizyka smutku” z 2011 roku została wyróżniona kilkoma nominacjami lub nagrodzona. Cztery lata temu amerykański Pen Club uznał ją za jedną z pięciu najlepszych książek obcojęzycznych. W ubiegłym roku Gospodinow za tę powieść otrzymał Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus. Na polskim rynku „Fizyka smutku” pojawiła się w 2018 roku, w siedem lat po zbiorze opowiadań „I inne historie”, w dziewięć po „Powieści naturalnej”. Cóż zatem jest w literaturze Europy Środkowej, szczególnie, zdaje się, w bałkańskiej jej części, że pozorny spokój historii, współczesny status w miarę unormowanych relacji społecznych, kulturalnych, religijnych, ekonomicznych i politycznych powoduje odśrodkowe, ksobne, ekstrawertyczne potrzeby wypowiedzenia emocji odbieranych przez czytelnika jak sen, romantyczny poemat, antyczna tragedia, mit? Ot, jakby wszyscy tamtejsi pisarze byli szczególnie umiłowani i doświadczani przez Kalliope, Melpomene, Mnemosyne i Klio. Jakby w jakiś nieprawdopodobny sposób tylko oni spośród śmiertelników mogli być świadkami sporów, swarów, utarczek na Olimpie, na który z Bałkanów było wyjątkowo blisko.

Do siedziby bogów greckich bardzo krótką drogę miał Georgi Gospodinow. Kim stamtąd wrócił, jakie piętno albo może dar przyniósł ze sobą? Dla nas, śmiertelników, „ludzi śmierci podległych” jak pisał Tolkien, wydawać się może, że towarzyszyki Apolla pomieszały Gospodinowi zmysły. Przez umysł pisarza przebiegają wspomnienia jego dziadka i ojca. Są tak silne, niebywale nachalne, obrazotwórcze, że pierwszoosobowy narrator powieści nie jest w stanie utkać swojej epiki w logiczny wątek. Urodził się w 1913 roku z końcem drugiej wojny bałkańskiej. A może jednak ostatniego lata drugiej wojny światowej, w roku obalenia bułgarskiej monarchii? Czy na kilka miesięcy przed rozpoczęciem operacji „Dunaj” w Czechosłowacji? Gospodinow przyszedł na świat trzy razy. W momentach przytaczających dwudziestowiecznego Bułgara. Dziadka, ojca, syna-wnuka. Wynurzające się wspomnienia nie wiadomo od kogo pochodzą: „Zdaję sobie sprawę z tej niepewnej pierwszej osoby, która lekko przechodzi w trzecią, a potem znów wraca do pierwszej. Ale kto może stwierdzić z pewnością – że tamten chłopiec tam czterdzieści lat temu to byłam ja, że tamto ciało jest tym

samym, które jest tu?”[1]. W owych trzech wydarzeniach historycznych mógł wziąć udział każdy z nich. Powodem według Gospodinowa jest wspólnota pamięci i przeżywania. Ciąg emocji rodzinnych przekazywanych kolejnemu pokoleniu. Oddawanych młodszym zachowaniem, drobnym zdarzeniem, urywaniem słowami, krótkimi zdaniem, niewyraźnymi rozmowami późnymi wieczorami lub o świcie, cichym skrzyknięciem drzwi, smutnym spojrzeniem, próbą błędną, uspokajającym uśmiechem, przytulaniem – jakby było ostatnie. Tak jakby każdy z tej trójki urodził się tylko na chwilę, albo na zawsze: „Urodziłem się dwie godziny przed wschodem słońca jako muszka owocowa. Umrę dziś wieczorem po zachodzie słońca (...). Jestem urodzony od zawsze. Wciąż jeszcze pamiętam początek epoki lodowcowej i koniec zimnej wojny[2] (...). Pamiętam, że urodziłem się jako krzew dzikiej róży, kuropatwa, miórzab japoński, ślimak, czerwcową chmura (wspomnienie jest krótkie), fioletowy jesienny szafan w pobliżu Halense, przedwcześnie zakwitła czeresnia, sparaliżowana śniegiem pod koniec kwitnienia, śnieg który sparaliżował oszukane czeresniowe drzewo...”[3], jako każde ziarno piasku, każdy liść, każda gwiazda nad bułgarskim niebem – monarszym, socjalistycznym, demokratycznym...

Naznaczony przez bogów, wskazany przez nich jako ten, który widzi prawdę dramatu Bułgarii przez trzy pokolenia wstecz, Gospodinow rozdrapuje niedawno zagojone rany, dotyka rodzinnych blizn, znajduje przedmioty układające się w zdarzenia sprzed kilkudziesięciu lat, wwieiera się wzrokiem w szpary w podłodze, zakurzone kąty, zdrapuje farbę i tynk ze ścian i wspomina, gdziekolwiek i kimkolwiek jest. To ciężko się czyta. Myśli, wspomnienia, dygresje, skojarzenia pisarza wydają się kłbowiskiem, natłokiem, pomieszaniem. Jednak nie ma się wrażenia braku zamysłu. Kalejdoskop wydarzeń jest skrzętnie prowadzony i podtrzymywany. Czytelnik przyzwyczajony do tego, że konstrukcja powieści będzie już cały czas trudna w odbiorze. Poetyka, retrospekcja, ciężki lub ozdrowieńczy sen pisarza, omówienie, przenośnia stanowią stałą, nieodwracalną, a nawet potrzebną oprawę dla smutnej fabuły. Przecież tytułowa fizyka to przemienianie, przepływanie materii, energii, zjawisk, wzajemne ich oddziaływanie na siebie. Tutaj nie może być spokoju, procesu bez niespodzianek, który otwarty jest według opracowanej teorii. Retrospektywy ulegają przemianom w zależności od tego, w jakim stanie emocjonalnym jest narrator, jakiego wydarzenia był niedawno uczestnikiem czy świadkiem. Pisarz wydaje się pozostawać pod ciągłym wpływem sytuacji czy nastroju asocjatywnego. Czytelnik czasami odbiera to tak, że widzi siedzącego obok wędrownego pieśniarza, epika, opowiadacza,

recytatora, sprzedawcy historii (tak narrator nazywa siebie), tego, który przekazuje rodzinie, wspólnotie, plemieniu, narodowi opowieści stanowiące o jego jedności kulturowej i historycznej. Zbierającego opowieści, do których reszta nie ma dostępu lub je odrzuca. Publiczność nie tylko je odbiera. Słuchacze zadają pytania, dziwią się, sami coś dorzucają. Czasami rodzi się z tego rozmowa, wspólne opowiadanie ze wstawkami nie mającymi niczego wspólnego z zamierzoną fabułą. Takie wrażenie podkreślają umieszczone gęsto tytuły. W zasadzie bardziej stanowią podkreślenia tego, co ważne w opowieści recytatora, służą wzmocnieniu uwagi u słuchacza-czytelnika, są raz wykrzyknikiem, innym razem zawieszeniem głosu. Stąd w moim odczuciu swoboda w przemieszczaniu się w czasie i miejscach fabuły, powroty do czegoś, co można przyjąć za kanwę dla niej, i oddalanie się w rejony kompletnie z nią nie związane.

Gospodinow, mimo, że miejscami układa bardzo czytelnie opowiadania z dziejów rodziny, jest szarpany potwornymi emocjami. Oczywiście, pisze o swoim dziadku, o ojcu, omawia poszczególne daty ważne dla rodziny i kraju, czyli krąży wokół roku 1944 i 1968, wysuwa się przed nie i cofa: „Czy mamy wrócić do historii ojca, czy ruszyć naprzód, co w tym przypadku oznacza cofnięcie się, do Minotaurów dzieciństwa... Nie jestem w stanie zaproponować linearnej, ponieważ żaden labirynt i żadna historia nie jest linearną”[4]. Zatrzymuje się przy traumach, wpakuje w dygresje. Czytanie pamiętnika rodziny Gospodinowów nagle zamienia się w dziennik pisarza. Przelatuje lata osiemdziesiąte, dziewięćdziesiąte, dwudziesty pierwszy wiek. Podobnie zróżnicowany jest pejzaż miejsc: Niemcy, Finlandia, Rzym, Normandia, Lizbona, Lublana, Zagrzeb, Saloniki, Rouen, San Diego, stary hotel, lotnisko, muzeum piętnastowieczny hotel w starej Pradze, królewski hotel w Pizie, najtańszy paryski hotel... Skacze na chwilę dokładnie w połowę dwudziestego stulecia lub do 1932 roku. Teraz przed czytelnikiem krótkie, humorystyczne opowiadania. Trochę jakby zapiski Umberto Eco, albo ironie i groteski Woody'ego Allena. Czasami wygląda to jak żartobliwy pod maską powagi Henry Kuttner w „Stosie kłopotów” bądź scenariusz do któregoś odcinka „Strefy mroku”. Odpoczynek od rodziny: można obserwować otoczenie, zapisywać w pamięci toczące się obok dialogi, delektować widokami, doceniać szczegóły.

Nie da się uciec od pytania, kim jest narrator tej powieści? Kim jest Gospodinow? On sam daje nam kilka odpowiedzi, ale i tak nie są one wyczerpujące: „Kiedyś mogłem być we wszystkim, być wszystkim. Teraz, w nieudolności dojrzałych, chciałem zebrać wszystko wokół siebie, w ramach drobnej kompensacji

(Dokończenie na stronie 9)

Mniej Więcej (184)



Foto: Zofia Mikula

Wiersze z głębi
jawy i snów

Czytam na skrzydełku okładki: „Adrian Tujeek (...) – poeta, prawnik, w 2018 roku ukończył aplikację adwokacką, wykładowca prawa w placówkach prywatnych. Laureat kilku konkursów literackich, w tym Połowy 2014-2015, a także finalista XXII OKP im. Jacka Bierezi-
na (2016). W wolnym czasie trochę programuje. Mieszka we Wrocławiu”.

Domyślam się, że jego tomik pt. *Niebieskie nie schnie*, to jest jego debiut książkowy. A więc mamy nowego poetę. Pouczające, że poeta nie musi mieć „certyfikatu”; może być prawnikiem, robotnikiem, nauczycielem i kim tam jeszcze chcecie. Poezja jest „atakem duszy” – jedynym, którego leczyć nie trzeba, bo to ona nas leczy (choć różnie z tym bywa).

Ale przejdźmy ad rem.

Leszek Żuliński

Zacznę od wiersza, który otwiera tomik – jego tytuł: *Szkatułka*. Oto on: *Jest nadzwyczajnie śliczna dziewczyna / w roztropnej książce. / Po omacku odwróc ją na grzbiet: / śliczna książka jest w tej dziewczynie. / Skąd to wiadomo, skoro nie ma okładki? / Jeśli pozostaje bez twarzy, jakim cudem oczy / się kleją? // Granatowa sylwetka zastania / jedynie światło, które wpadło na trop / biegnącej jak woda ciemności. // Nie rozbijają się w niej. / Nie rozbijają się w niej o siebie, / skąd to wiadomo, skoro nic nie widzisz? / To się nie klei, ale kij z tym. Ona jest w tej książce / niepowtarzalna, nieodwracalna. / Woda nie wygląda z każdej strony tak samo.*

Interpretujcie sobie ten wiersz po swojemu. Ja tu niejednokrotnie czytałem niektóre wiersze kilka razy. Ta dykcja była dla mnie czymś zupełnie nowym. Szaleje tu taka wyobraźnia i taki introwertyzm, że trzeba kilkakrotnie wchodzić w głąb całej tej aury. Udaje

się, ale do końca nie będziecie mieli pewności podczas lektury.

Za bardzo cenny wiersz uznałem podczas lektury ten pod nazwą *Poszlaki*. A więc znowu cytuję: *Udowodnić, że się kochało, drodzy państwo, / to niebyły cud zmartwychwstania, ale warto. / Wątpliwości sprawiają, że myśli się kolorami / i to jest czarny w dwóch odcieniach, / bardzo niepodobnych do siebie. // W tym procesie wychodzi się przed zwęglony dom, / staje obok drugiego i zeznaje: to kiedyś był hotel, / w którym państwo się poznali. / Na jego tle ubrani na czarno ludzie, małe synonimy / nicości, stawaliśmy do zdjęcia. / Rodzaj zabezpieczenia bojowego, maskowanie. / Nie rozumiał tego nasz biały kot, Niechciał się schować, / ale fauna, która nie udaje, może być poszlaką. // Na starość tylko jedne włosy, sierść / w odstępach między panelami, w połączeniach ćwierćwałków / w splocie błękitnej czapki. Dowód, który weźmie się w palce, / a wiatr będzie nim majtać obojętnie.*

Coraz częściej zauważam, że autorzy uciekają od reizmu. Raczej opowiadają swoje zdarzenia i przeżycia. Co by to znaczyło? Moim zdaniem dosyć introwertyczne „uciekanie” do poezji. Świat zewnętrzny jest jaki jest, ale w głębi nas nosimy nasz drugi świat. Kto go nie posiada, ten poetą być nie może. U Adriana rzuca się to w oczy.

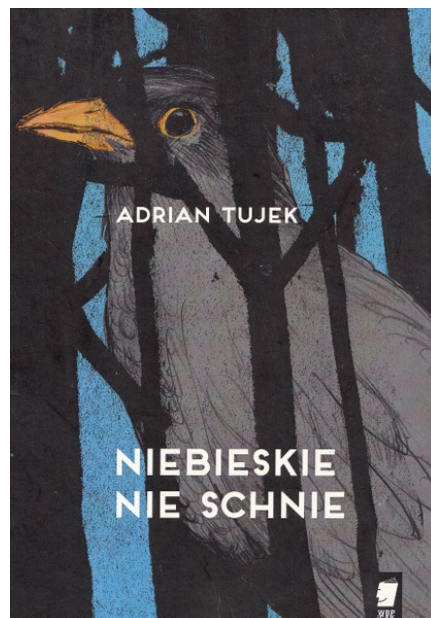
Nie mogę w tej recenzji pominąć także krótkiego, ale ważnego, wiersza pt. *Usta pełne i ciężkie jak stado jaskółek*. To wiersz tytułowy tomiku: *Od razu trzeba tak było: zasadzić w sobie drzewo, / rzucić się w las i wyszumieć. / Zamiast być kosem, który staje / na parapecie i pragnie z tobą latać, / to chcesz mi powiedzieć? // Ale wolę być odwrócony ustami / od tego, co niebieskie, bo nie schnie.*

Interpretujcie to sobie po swojemu – mnie bardziej intryguje osobliwa dykcja Adriana, który opowiada „swoją świat” wyjątkowymi oczami i skojarzeniami. Nie znajduję tu aury, którą mógłbym porównać do innych.

Jaka jest ta aura? Ha!, trudno ją opisać. Ale skoro już, to nazwałbym tego typu poezjowanie „wsobnym”. Problem mam z tym, co jest „niebieskie” ale nie „schnie”. Może niebo? Założmy, że mam rację. To by znaczyło, że głowę nosimy błękitnych chmurach, bo „podszewka Ziemi” jest banalna.

Jeszcze jeden ciekawy wiersz wam przytoczę – pod tytułem *Przedostatni plenerowy wiersz*. Oto on: *Ucieczka na koniec miasta, czyli znacznie dalej / niż kiedyś. Ale zanim nastąpi ostatni raz, / który ma być trudniejszy niż pierwszy, / ubrany na niebiesko chłopak przynosi do domu bez. / Z miejsca, które jest puste, ale też cenne i teraz jeszcze bardziej / moglibyśmy należeć do siebie. // Co to dla nas: napisać dwa piękne wiersze, / które do siebie nie pasują, a jeden ma to nam za złe. / Skoro poezja posiada słabe strony, wszyscy je mamy. // Nadzwyczajnie śliczna dziewczyno, jesteś? / Tu dokładnie kończy się i miłość, / i tu się zaczyna.*

Czuję tu trochę niezwykłych łez, bo poeci tak mają, gdy szukają nieba. Pan Adrian opowiedział to dykcją bardzo inna niż inne.



Adrian Tujeek, *Niebieskie nie schnie*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury, Poznań 2019, s. 44.



Adrian Tujeek

Znaczenie terenu

Nie wolno się przywiązywać jak psów do tłustego konaru. Włosy mają być luźno osadzone i przypominać niewyciągnięte góry, ciche rzeki. Nieopakowana jest skóra i twarz bez cienia wzruszenia, kiedy wchodzisz pomiędzy drzewa / z kimś, kto cię kocha, i stajesz się jednym ze sztywnych pionów

Wierny szczeniak dotąd chowany przed słońcem
znaczy teren i niespłoszony, czy to możliwe?
Las zamyka za nim
oczy.

Usta pełne i ciężkie
jak stado jaskółek

Od razu trzeba tak było:
zasadzić w sobie drzewo,
rzucić się w las i wyszumieć

Zamiast być kosem, który staje
na parapecie i pragnie z tobą latać,
to chcesz mi powiedzieć?

Ale wolę być odwrócony ustami
od tego, co niebieskie, bo nie schnie

Wojciech Łęcki

Kroki Pielgrzyma

Janowi Pawłowi II
w setną rocznicę urodzin

Gdy duch porywa się na przestwór
rozum pośród tajemnic
szuka śladów Milczenia
nie dowierając biblijnym zapisom
A świat w swojej kruchości
truchleje bezradnie
niepewny jutra
pod czujnym okiem nieomylnych

W wiecznym rozdarciu
między wielkim wybuchem
a odpryskami śródwiecznego chaosu
wszystko może być niczym
a nic uchodzić za wszystko

I jeszcze to zawsze
które Świętość ogarnia
i to nigdy co bywa
wielkim prawem natury
lub odwieczną pomyłką

Przybite dłonie
nie odepchną od krzyża
nie porzucą swojej szubienicy
nie przerwą milczenia
Tylko Przedwieczny
muśnie czasem po nosie
zagubioną ludzkość
pandemicznym palcem

Przybite dłonie
przecierają oczy milionom
na ogrom cierpienia
na bezradność człowieka
na przewrotność losu
na ułomność dziejów

18 maja 1920 roku Defilada
Kijów zatrzasnął przed nią okiennice
oczekując wyzwolenych sotni
kiedy dumna Warszawa
niosła marszałka na skrzydłach euforii
ku niebotycznej katastrofie

Tego dnia Zbawiciel
z boską przenikliwością
a jakby przypadkiem
mościł kołyskę apostoła
w siermiężnych Wadowicach

Nim skurczyły się dni letniego kwartału
czerwone armie pod krwawym sztandarem
ruszyły siłą przymuszać
wolne narody do wolności
na łupieżczych warunkach

Morderczy opór zbrojnych duchem tyralier
Tysiącami szły od Warszawy
ku wielkiemu zwycięstwu
co przez chwilę zawisło
na krzyżu księdza Skorupki
wątlą ręką wzniesionym ku Niebu

Nikt nie czekał na cud
Wszyscy go dokonali
Karolowi Józefowi Wojtyłe
nie zagrały trąbki do snu

w wojennej kołysce

Kaukaskie zagony Gayana
osłabły na płockich redutach
daleko od Wadowic
Bezbronnie dziecię zanosilo się płaczem
z prozaicznych powodów

W jego dorastanie
z uporem ingerowała śmierć
po swojemu korzystając z wolności
Najbliżsi odchodzili po kolei
do niebieskich ogrodów

Brunatna noc zapadła
z niespotykaną brutalnością
Osierocony w straszliwej niewoli
nie znalazł odpowiedzi
na dręczące pytania

Świat się obrócił 22 razy
Starcowi śmierć głodowa
furtą do wieczności Młodzieniec
w teatrze nie odnalazł siebie
z dnia na dzień wezwany
na ważne zastępstwo
gdy straszny czas próbował ogarnąć
bezradnymi myślami

Jak wyjść z miłością do oprawców
gdy strach paraliżuje wolę
a ból przeszywa doczesność
kiedy dłonie Chrystusa
gwoździom krzyża posłuszne
Idziemy do nich z naiwnością dziecka
po omacku jak kornik
próbując przenikać sens cierpienia

Brunatna noc po sześciu latach
przybrała kolor czerwony
Kult jednostki zamiast kultu Jezusa
A on – wikariusz w Niegowici –
począł wskazywać bliźnim drogę
w przeciwnym kierunku –
po śladach świątków
na rozstajach Podhala

Niespodzianie wydłużył krok
Góralską prawdą nieskażoną
zaczął otwierać drzwi do Stwórcy
których nie przestąpili doktorzy kościoła
Wracał do nich w pątniczej purpurze
i jako papież z *dalekiego kraju*

Ułomny świat
nie wszędzie mu sprzyjał
choć zadziwiał swoją odmiennością
Wstrzymywał oddech na widok pielgrzyma
całującego ziemię która go wydała
Nie wierzył że modlitwa
ciszą katedr zwycięża

A on wołał na krakowskich Błoniach:
*(...) zanim stąd odejdę, proszę was,
abyście całe to duchowe dziedzictwo,
któremu na imię Polska,
raz jeszcze przyjęli z wiarą,
nadzieją i miłością – taką,
jaką zaszczepia w nas Chrystus
na chrzcie świętym:
– abyście nigdy nie zwątpili
i nie znużyli się
i nie zniechęcili (...)*

I wzywał Ducha na Placu Zwycięstwa:
*I wołam ja, syn polskiej ziemi,
a zarazem ja, Jan Paweł II Papież,
wołam z głębi tego Tysiąclecia,*

*wołam w przeddzień Święta Zestania,
wołam wraz z wami wszystkimi:
Niech zstąpi Duch Twój!
Niech zstąpi Duch Twój!
I odnowi oblicze ziemi.
Tej Ziemi.
Amen.*

Sierpniowy zryw ku wolności
oszołomił modlących się o nią
Zapomnieli o swoich marzeniach
z cichą pokorą powierzanych Panu
kiedy cierpienie stało się bezpłodne

Ojciec Święty od pyszałków
co mają kościół do wybielania sumień
w cynicznym pędzie ku zaszczycitom
na przekór szyderstwom
skrzętnie przemilczanym

Ojciec Święty od biedaków
budujących przepychu ołtarze
czemu w przestrzeni wyrosłej z miłości
zanika równość jedność braterstwo
jak gdyby można podążyli
za skrzywdzonym Kainem

Jego mit nie wyjaśnia
nieustannego dążenia ludzkości
do powszechnego niewolnictwa
ani gry pozorów
która mamiąc uchodzi
najwyższej uwadze
powodując dookólne biedy

Pierwszą encykliką papieską
proklamował wielkość
jednostki ludzkiej
dążącej do doskonałości
Jakże się to rozmija
z tym co widać wokół

Nie przemyślał zapewne
maestrii paradoksów
wśród których szamoce
się nasza świadomość
skutecznie umykając
próbom zdefiniowania

Ziemia otwarta na oścież
a nikt jej nie opuszcza
Bóg jest samą miłością
a mieszkając w cierpieniu
Jako jeden jedyny
ma kościołów wiele

Pielgrzymując do świętych
nie zdołał odpowiedzieć
na odwieczne pytania
Odchodził pozbawiając śmierć
intymności i tajemnicy
jakby sam Najwyższy
podmuchi wiatru
zamykał księgę jego życia
Inny wiatr suszył łzy
w zapadłych zaułkach
do których nie dotarł

Elity co przed nim klękały
bez pardonu ruszyły po władzę
nawet nie próbując
stawić miłości ponad prawem
Sądziły go Nie sądziły
że będzie miarą

Nazajutrz zapomniały
co miało je boleć
tak jak jego

Dariusz Tomasz Lebioda

Pierwsze spojrzenie na Indie

Nowy dzień otworzył się nagle
jak wilgotny kielich
storczyka

z gęstej ciemności wyłoniły się
pofalowane pasma
brązowych gór

rozwietlona mgła wypełniła
metaliczny przestwór błękit
spłynął łagodnie na dno
parującej bieli

siny świt nazwał pierwsze
spojrzenie na płaskowyż
Dekan

za oknem samolotu puszysty
krem chmur rozpułnął się
w amarantowej chwili

żar ciemności zgasł
bezpowrotnie
bezlitośnie

bez astralnego
jęku

Nad Indiami 2019

* * *

Otulina lśniącej ciszy
zgasła w menisku
nocy

mrok wniknął
w ostatnią ciarłę
czerni

idąc przez świat
uważnie patrz
dookoła

wdychaj aromat
sinej przestrzeni

rozkoszuj się blaskiem
roszącym się na
obrzeżach
świtu

bądź sobą i w sobie
wciąż od nowa

stawaj się nową
inkarnacją
dnia

Delhi 2019

Pochód pogrzebowy

Zmierzali dumnie brzegiem oceanu niosąc
na bambusowych noszach ciała
zmarłej kobiety –

nucili odwieczną mantrę życia i przemijania
krwi tętniącej w żyłach i prochu
gasnącego w ogniu

podążali rytmicznie tanecznym krokiem
jakby sunęli ku estuarium
wieczności

po raz ostatni nurzali jej ciało w błękicie
i szarości w szumie fal uderzających
o brzegi

nie zatrzymali się ani przez chwilę
przyciągani przez
śmierć

wezvani przez rozpad
czerwień i zimny blask
żaru

szli dumnie brzegiem Oceanu Indyjskiego
jakby czas zgasł jakby okryło
ich sari nieistnienia

jakby ostatnie słowo
uwięzło w ustach
bogini
Kali

Puri 2019

Drgnięcie powiek

Wszystko połyskuje
jak oka na piórach
pawi

wszystko zanika przy
drgnięciu powiek

góry są jak granatowe
wyspy bujające pośród
morza chmur

mglista rzeczywistość tonie
wolno majestatycznie
w gorzkiej pamięci
wszechświata

nikt nie był pierwszy
i nikt nie odchodził
ostatni

wszystko zdarzyło się
dawno temu

o wszystkim zapomniano
w czarnej otchłani
zgasłych wieków

zmurszałych epok
i tysiącleci

Bhubaneswar 2019

Ciepły wieczór we wschodnich Indiach

Wyszedłem o zmroku na ulicę i stanąłem
pod drzewem mangrowym

ogniki ludzi mknęły w różne strony
na skuterach motocyklach
w tuk-tukach i autach

moja świadomość chłonęła kolorowe
światła matowiejące w dali i czułe
szepty nadchodzącej nocy

patrzyłem na żywe obrazy i słyszałem
ciepłe westchnienia sekretnych
kochanków

tak głęboko w sobie tak ostatecznie
w czasie tak prawdziwie
w przestrzeni

jeśli można uchwycić chwilę
szczęścia to byłem wtedy
prawdziwie

spełniony

Bhubaneswar, 2019

Indyjskie tancerki

Indyjskie tancerki w lśniących sari
wbiegły na scenę jak antylopy
spłoszone przez tygrysa

stawiły kroki uważnie i lekko
jakby rozgarniały wysokie
trawy i wdychały zapachy
sunące z oddali

kruche jak skrzydła ważki
promienne jak płatki róż
połyskujące w słońcu

czujące rytm muzyki jak puls
krwi skradającego się
drapieżnika

indyjskie tancerki najczulsze
kochanki smaku
i dotyku

nieśmiertelne aktorki
na scenie dziejów
kruszących
w czasie

Bhubaneswar 2019



Rys. Barbara Medajska

Dariusz Pawlicki

O mgle & mglistości

Poniższą fotografię przedstawiającą zamrznięte jezioro Pogorzelec, zrobiłem ostatniego dnia 2009 roku, niedługo po zachodzie słońca. Nie użyłem żadnych filtrów, nie wspierałem się również, takim czy innym, programem służącym do obróbki zdjęć. Po prostu nad jeziorem unosiła się mgła. A w niej była obecna, skrywała się jakaś niezwykłość, której kolorystycznym przejawem była, jak później się okazało, niebieskość.

Las okala jezioro z trzech stron (z jednej z nich została zrobiona ta fotografia). Na zdjęciu obecność mgły nad taflą lodu, rzuca się w oczy. Zwłaszcza, gdy patrzy się na pojedyncze drzewa (są nimi sosny) rosnące na przeciwległym brzegu.



Często spoglądam na to zdjęcie. Przedstawia bowiem jedno z bardzo bliskich mi miejsc. Do tego ta mgła... I po kolejnym spojrzeniu na wspomnianą fotografię, zaczął się we mnie rodzić pomysł napisania szkicu bądź eseju właśnie o mgle. Nie tylko o niej, jako takiej, ale o wszystkim – no, prawie wszystkim – co z nią się wiąże.

Bardzo, bardzo długo po Arystotelesie takie zjawiska atmosferyczne jak np. mgła były uznawane za anomalie pogodowe. Stanowiły zarzawne zwiastun zmiany pogody. O samej mgle Filozof w *Meteorologicę* twierdzi, że każdorazowo jest ona pozostałością po chmurze przemieniającej się, na skutek zagęszczenia, w wodę; nie osiagającej jednak ostatecznie jej stanu. Dlatego jest rodzajem chmury, która nie przynosi deszczu. I w związku z tym jest raczej oznaką mającej nastąpić poprawy pogody.

Natomiast w *Słowniku języka polskiego*¹ mowa jest o tym, że mgła to „zawiesina mikroskopijnych kropelek pary wodnej unosząca się nisko nad ziemią w postaci lekkiego obłoku, powstała w wyniku skroplenia oziębionej pary wodnej zawartej w atmosferze ziemskiej”. To słownikowe sformułowanie odnosi się do świata, który może być obserwowany i komentowany przez każdego. Mgła pełni w nim rolę specyficznego ozdobnika, stanowiąc, chociażby, uzupełnienie krajobrazu przez krótszy lub dłuższy czas. Ale pojawia się ona

także np. na kartach książek prozatorskich i poetyckich. Jeśli chodzi o te pierwsze, to nie tylko tych beletrystycznych. Choć w powieściach, nowelach czy opowiadaniach „zawiesina mikroskopijnych kropelek pary wodnej...” jest często elementem zwiastującym Coś tajemniczego, albo też skrywającym Coś; uosabia bowiem tajemniczość. Ten nastrój może być mniej lub bardziej intensywny, w zależności, choćby, od pory dnia. W *Przygodzie w Copper Beeches*, jednym z opowiadań Arthura Conana Doyle'a, wzmianka o mgle jest ledwie zapowiedzią zagadki, która zostanie rozwiązana przez Sherlocka Holmesa. Wzmiankowany fragment brzmi następująco:

„Był chłodny poranek wczesnej wiosny, więc po śniadaniu usiedliśmy z obu stron wesołego ognia w naszym starym pokoju przy Baker Street. Gęsta mgła kłębiła się nisko pomiędzy rzędami ciemnobrunatnych domów, a znajdujące się naprzeciwko okna wyglądały z daleka jak ciemne, bezkształtne plamy wynurzające się z ciężkich, żółtych zawojów”.

O tym, co może sprawić mgła, jaką rolę pełnić, mówią poniższy utwór poetycki i fragmenty kolejnych, tyle że prozatorskich –

Haiku autorstwa Issy:

*Mgła – za mgłą księżyc
a ja wszedłem w kałużę
zwodne są drogi*

Wyimek z *Drugiego dziennika paryskiego* Ernsta Jüngera:

(...) *Wieczorem wybrałem się na krótką przechadzkę. Mgła była gęstsza, niż kiedykolwiek widziałem – tak nieprzejrzana, że promienie padające ze szczelin w zaciemnieniu wydawały mi się masywne jak belki, o które bałem się potknąć.*

Spotkałem też wiele osób, które dopytywały się o plac Gwiazdy, a ja nie umiałem wskazać im drogi; tymczasem staliśmy pośrodku placu.

(zapisek: Paryż, 23 lutego 1943 r.).

Cytat z *Waldenu czyli życia w lesie* Henry'ego D. Thoreau:

(...) *Wstał niezwykle mglisty ranek, słyszałem, jak zabłąkana gęś krąży nad stawem, gęgając, jakby się zgubiła, co przypominało chichot ducha mgły.*

(Rozdział pt. „Gospodarka”).

Zaś w poniższym fragmencie wiersza „Późna wiosna” Roberta Hassa, „zawiesinie mikroskopijnych kropelek pary wodnej” zostały przypisane cechy wręcz antropomorficzne:

(...) *są noce, kiedy wtacza się mgła, nikt jej nie lubi – hej, ty, mgła, śpiewali Indianie Miwok, którzy mieszkali tu kiedyś, wróć lepiej do domu, pelikan bije swoją żonę –*

Mgła może skrywać Coś oczekiwanego, wręcz wyczekiwane. Może też jednak czaić się w niej Coś niebezpiecznego. Ale również ona sama może być śmiertelnie niebezpieczna. Tak jak zostało to przedstawione w horrorze filmowym zatytułowanym „Mgła”.

Mgła odgrywała też, i to niejednokrotnie, istotną rolę w działaniach wojennych (pewnie jest tak nadal). Tak jak, chociażby, w bitwie pod Lutynią stoczonej w grudniu 1757 roku (jej wynik miał znaczący wpływ na przyznanie prawie całego Śląska Prusom). Wtedy to wczesnoporanna mgła ukryła ruchy wojsk pruskich przygotowujących się do ataku na linie austriackie.

W końcowej fazie bitwy pod Loano (listopad 1795 roku), stoczonej w ramach wojny z I koalicją antyfrancuską, nagłe pojawienie się mgły, której towarzyszyły niewielkie opady śniegu i gradu, poważnie utrudniło pościg armii francuskiej za pokonanymi siłami austriacko-sardyńskimi. A w rezultacie uniemożliwiło osiągnięcie całkowitego zwycięstwa.

Wojskowości dotyczy termin „mgła wojny” (niem. *Nebel des Krieges*), po raz pierwszy użyty przez Carla von Clausewitza w traktacie *O wojnie*. A odnoszący się do nieznajomości sił przeciwnika i ich rozmieszczenia, jak też niewiedzy co do jego zamiarów.

Mgła, podobnie jak chmura, jest m. in. „emblemem rzeczy nieokreślonych, stapienia się powietrza i wody, zaciemnionych, zamazanych kształtów i zarysów, zmiennych zjawisk i pozorów osłaniających niezmienną prawdę wyższych, wspomnieniem Chaosu poprzedzającego istnienie Ziemi”².

Mając na uwadze, że mgła symbolizuje m. in. to, o czym jest mowa w poprzednim akapicie, warto wspomnieć o tym, co z kolei jest emblematem jej samej. Mówi o tym poniższy wiersz autorstwa piszącego te słowa.

Ze „Słownika Symboli”
Władysława Kopalińskiego

*Z nadrzecznej mgły wypłynął bezszelестnie
Symbol owej mgły –
Łabędź*

Ów ptak nie jest jedynym emblematem mgły. Inne to np. obłok, śnieg.

Bardzo wczesnym letnim rankiem przed wielu latu, moim oczom ukazał się widok wręcz oniryczny: gęsta mgła, której równa warstwa miała około metra grubości, unosiła

się pół metra nad powierzchnią bagna. W rezultacie tego niskie sosny i brzozy porastające je z rzadka, wyglądały jakby posiadały jedynie pół metrowy najniższy fragment pnia i czubek różnej, w zależności od drzewa, długości. Zaś ich środkowa część znikła za sprawą jakichś czarów.

Wrażenia, których doznaje się w związku z mgłą są różne, niekiedy diametralnie różne. A to w zależności od tego czy obserwuje się ją z pewnej odległości (w tym wypadku istotne jest miejsce, z którego prowadzi się obserwację: otwarta przestrzeń czy pomieszczenie), czy też, gdy zbliża się ku miejscu, nad którym zawisła „zawiesina mikroskopijnych kropelek pary wodnej”. Zupełnie inne doznania wchodzi z kolei w grę, gdy otacza ona obserwatora. Ważne jest przy tym to, czy ma się do czynienia z mgłą lekką, białą, gęstą, wręcz nieprzenikną; jak też poranną bądź wieczorną. Nie bez znaczenia, jeśli chodzi o ludzkie doznania, mam tu na myśli jednak przede wszystkim estetykę, może też być postać jaką ona przybiera: obłoku, pasma, kłębow, czy też welonu. Już dawno bowiem zauważono, że mgła, i to bez względu na to, w jakiej prezentuje się postaci, i o jakiej porze, jest bardzo malarskim zjawiskiem atmosferycznym (podobnie jak np. burza, sztorm, chmury, a w o wiele mniejszym stopniu – deszcz, opad śniegu). Przykładem jej częstego wykorzystania, i to z tego właśnie powodu, może być klasyczne malarstwo chińskie, szczególnie to powstałe za panowania dynastii Song (IX i X w. n.e. to złoty okres malarstwa pejzażowego) i Ming. Jest ona bowiem jego istotnym, obok obłoku, elementem. Nie stanowi jednak tematu samego w sobie.

Owa częsta obecność „zawiesiny mikroskopijnych kropelek pary wodnej unoszącej się nad ziemią w postaci lekkiego obłoku” we wspomnianym malarstwie, zresztą nie tylko klasycznym, ma swoje uzasadnienie / wyjaśnienie m.in. w pojęciu Pędzla i Tuszu obecnych we wszelkich opracowaniach dotyczących malarstwa Kraju Środka. Chodzi o przekonanie, że rozcieńczając mniej czy bardziej, w zależności od potrzeb, czarny tusz jest się w stanie oddać wszelkie barwy i ich odcienie występujące w naturze. Uzupełnieniem tego poglądu znajdującego szerokie zastosowanie w malarstwie chińskim, jest koncepcja Jednej Kreski. Według której kreska jest czymś więcej niż linią, konturem, posiada bowiem głębię. Su Dongpo tak napisał na temat tego pojęcia:

Góra, skała, bambus, drzewo, zmarszczki na wodzie, mgły i chmury, wszystkie te rzeczy z natury pozbawione są stałego kształtu, ale każda z nich ma stałą wewnętrzną linię.³

Jedną z konsekwencji braku stałego kształtu jest wynikające z tego „ułatwienie” w malowaniu mgły i obłoków. Tym bardziej, że za określeniem „mglistość” kryje się np. właśnie „brak wyraźnych zarysów, kształtów; niewyraźność»: Mglistość rysunku. Mglistość postaci, przedmiotów, konturów”.⁴

W sumie poglądy teoretyczne i charakter „zawiesiny mikroskopijnych kropelek pary wodnej” zaowocowały, jakby naturalną rozmytością pejzaży namiętnie malowanych przez malarzy chińskich w różnych epokach.

Podobną rolę mgły, jak i chmury, można

obserwować w malarstwie japońskim. I to nie tylko tym inspirowanym zenem. Rola ta wynika bowiem także z bardzo istotnego wpływu kultury chińskiej na japońską (i nie tylko na nią). Przejawem tego, obok np. pisma, było właśnie malarstwo. I to zarówno jeśli chodzi o tematy, techniki malarskie, jak i teorię dotyczącą tej gałęzi sztuk plastycznych.

W malarstwie zachodnim mgła długo nie była obecna (w przeciwieństwie do chmury), podobnie zresztą, jak, mówiąc ogólnie, wszelka mglistość. Pojawiła się w nim dopiero w XVI w. W kolejnych wiekach, z wyłączeniem jednak XX (co będzie w XXI w. czas pokaże), było pod tym względem „coraz lepiej”. A malarze romantyczni mgłę wprost uwielbiali – nie ma w tym przesady (nie pozostawali pod tym względem w tyle, choćby o krok, poeci romantycy). Caspar Dawid Friedrich jest ich przykładem. I to przykładem wyjątkowo, że użyję takiego określenia, mglistym (także chmurnym, wieczornym, nocnym).

¹ Słownik języka polskiego, PWN, Warszawa 1979.

² Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*; Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2006.

³ François Cheng, *Pustka w chińskim malarstwie*; w: *Estetyka chińska. Antologia*, pod red. Adiny Zemanek, Universitas, Kraków 2007.

⁴ Słownik języka polskiego, PWN, Warszawa 1979.

Fizyka smutku

(Dokończenie ze strony 4)

togo, co straciłem”[5]; „Piszę w pierwszej osobie, żeby mieć pewność, że jeszcze żyję. Piszę w trzeciej osobie, żeby mieć pewność, że nie jestem tylko projekcją własnego »ja«, że jestem trójwymiarowy i mam ciało”[6]; „Oto co mnie obecnie zajmuje. Czy cofanie się w czasie z przypominaniem sobie nawet najdrobniejszych szczegółów, włączając wszystkie zmysły, może wywołać punkt krytyczny zmiany? Przeskoczy jakiś mechanizm i Wszechświat ruszy z powrotem z całą swoją maszyną (...). Nie wiem, czy będziemy mogli ingerować w nadchodzące minione dni. Na nowo będziemy musieli przeżyć swoje porażki i depresje, ale i kilka szczęśliwych minut pośród nich”[7]. Ach, ta ogromna potrzeba ciągłego bycia, zbierania historii, opowieści, pamiętania wydarzeń, słów obok niego wypowiedzianych! Strach przed porzuceniem? Cienie dziadka i ojca krążą posępnie obok Georgiego. Podobnie komunistyczna Bułgaria jest nieprzyjemną, tragiczną i komiczną zarazem częścią życia pisarza. Zatrzymać, złapać, jeszcze raz przeżyć. Albo pozbierać wszystko, co się da, te drobiazgi wygrzebane z głębi szafek, szuflad, na dnie garderoby, gdzieś w wersalce pod starymi kołdrami. Zapakować do szkatułki i wysłać w kosmos. Już nie tylko mieć dla siebie, lecz umiejscowić na zawsze we Wszechświecie, niech krąży, tuła się, będzie zawsze. Niech za kilka miliardów okrążeń wróci tutaj, tak jak wróciła do Gospodinowa Bułgaria z lat młodości. Wstrętna, szara, prząśna, ale jakże bliska, bo tworząca jeden czas

dla dziadka, ojca i Georgiego: „Ostatnim razem, kiedy wróciłem do T., zauważyłem dziwne rzeczy. Odbudowano pomnik na placu z 1980 roku”[8]. „W związku z tym wszystkim i z bezowocnymi próbami na cząstkach elementarnych przeszłości nasunęło mi się pewne podejrzenie, które postanowiłem poskromić, zmieniając je w niby-wymyśloną historię”[9].

W rodzinie Gospodinowów opowiadana jest pewna historia. Jeden z dziadków, będąc trzyletnim dzieckiem, został na chwilę zapomniany. Odjechano bez niego. Zasnął na workach z mąką na dziedzińcu młyna. Budzi się: „Mamo? Pierwszy krzyk – to nawet nie krzyk, ma na końcu znak zapytania. Mamoo? Ostatnie »o« się wyduża, ponieważ rozpacza wzrasta. Mamoooo...Mamooooooo...”[10].

Strach. W gardle wielka kula, nie do przełknięcia. Serce i żołądek zamieniają się miejscami. Potężny huk w uszach. Spazmy. Drżenie podrywa całe małe ciało. Ta opowieść ma pierwszą część, dotyczącą wydarzenia sprzed dziesięciu lat. Dłaczego jest pierwsza choć chronologicznie późniejsza? Gospodinow nie przywiązuje wagi do ciągłości opowieści w czasie. A zatem dwunastoletni chłopiec wraca z jarmarku i nie odzywa się. Nie mówi. Zanieważ. Oniemiał. „Tylko muczy”[11]; „Po sześciu miesiącach samo z siebie przeszło”[12]. Wiele lat później ojciec pisarza wspomina coś o minotaurach w piwnicy. Syn pyta, co to jest Minotaur? W odpowiedzi otrzymuje zbiór greckich mitów. Książka i Minotaur pozostają z nim na zawsze. Ale jakże to? Przecież już w 1925 roku dziadek, także o imieniu Georgi, spotyka na jarmarku Minotaura... Czy to ja urodzony w 1913 roku, czy ten, który przyszedł na świat 1 stycznia 1968 roku, jak pisze na pierwszych stronach powieści Gospodinow? To ten, który jest urodzony od zawsze. Gospodinow z mitów. Ten, który wykrzykiwane w rozpacz słowo »mamo« wywodzi od smutnego, rozpaczliwego wołania zabijanego Minotaura, porzuconego w labiryncie syna: „Jedyną słowo, które we wszystkich językach – ludzi, zwierząt i bestii – brzmi tak samo: Mamooooooo... Labirynt amfiteatru wyłapuje ten krzyk, niesie go między ścianami swoich korytarzy, odsyła w stronę najdalszych odnóg, odbija go i zwraca nieco wykrzywniony do labiryntu ludzkiego ucha jako niekończące się: Muuuuuuuuuuuuuuu... A to jest podmiana. Zupełnie niewielka podmiana. Labirynt zmienił »o« w »u«. Gdyby tylko człowiek wiedział, że to jest to samo słowo, to samo Mamoooo... - historia świata i historia śmierci (nic dziwnego, że chodzi o tę samą historię) byłaby inna” [13].

Jerzy Lengauer

[1] Georgi Gospodinow, „Fizyka smutku”, przeł. Magdalena Pytlak, Wydawnictwo Literackie 2018, str. 54.

[2] Tamże, str. 7.

[3] Tamże, str. 8.

[4] Tamże, str. 47.

[5] Tamże, str. 135.

[6] Tamże, str. 273.

[7] Tamże, str. 277.

[8] Tamże, str. 298.

[9] Tamże, str. 299.

[10] Tamże, str. 20-21.

[11] Tamże, str. 18.

[12] Tamże, str. 19.

[13] Tamże, str. 175.

Krzysztof Mroziewicz

Opowieści o powieści

Na marginesie ponownej lektury „Doktora Faustusa” Tomasza Manna (2)

Ale przedmiotem tego co pisze, jest charakterystyka jednego z kompanów Leverkühna, która z wojną nią ma się w żadnym związku, a sama w sobie jest potrzebnym kamyczkiem w mozaice, lecz wyjęta – znaczy prawie nic.

Bohater Manna pisze w jednym miejscu, a sam Mann w innym, leżącym po drugiej stronie oceanu, gdzie wojny nie ma. Jedyne, na co zdobywają się obydwaj, bohater Manna i sam Mann, to analiza napisana przez poczciwego i lojalnego Niemca, który widzi sąd ostateczny nad Monachium i zbliżającą się od Wschodu czerwoną katastrofę. Z powodu wybuchu komunistycznego powstania w Neapolu „musieliśmy spalić bibliotekę i wycofać się z podniesionym czołem”. Szkatuła, lub raczej przestrzeń w przestrzeni, jedna z tych, które znajdują się w służącym naszemu eksperymentowi laboratorium z apartamentami.

Sposób narracji mieści się w pojęciu „sztuka pisania”. Zdania Tomasza Manna to barokowe konstrukcje, z których każda wystarcza za doktorat jeśli nie habilitację. Oto uwagi o dziele sztuki, które *nie wydobyla* się z głowy artysty jak „Pallas Athene z głowy Jowisza w pełnym rynsztunku swej cyzelowanej zbroi”.

Nigdy żadne dzieło tak się nie ukazywało. Składa się na nie praca, artystyczna praca na rzecz pozorów – i nasuwa się pytanie, czy przy dzisiejszym stanie naszej świadomości, naszego rozeznania i poczucia prawdy ta gra jest jeszcze dozwolona, psychicznie jeszcze możliwa, czy można ją jeszcze traktować poważnie, czy dzieło jako takie, ów twór samowystarczy i harmonijnie w sobie zamknięty, stoi jeszcze w jakimkolwiek legalnym związku z całkowitą niepewnością, problematycznością i brakiem harmonii naszych stosunków społecznych, czy wszelki pozór, nawet najpiękniejszy i właśnie najpiękniejszy, nie stał się dzisiaj kłamstwem. (s. 238).

Pozór występuje w zdaniu dlatego, że sztuka musi być sztuczna.

Dzisiejszy stan naszego rozeznania to odwołanie się do poziomu wiedzy, który rośnie być może szybciej od naszej umiejętności tworzenia.

Gra to właśnie sposób pisania.

Twór musi być samowystarczy i harmonijnie w sobie zamknięty, a jakże, niezależnie od wątpliwości autora co do pozorów, poziomu wykształcenia i gry.

Legalny związek z niepewnością to problem Manna.

Kłamstwo to wątpliwość każdego twórcy, obawa, że nie powiedział prawdy.

Tu pewnie mogłaby się zacząć druga roz-

prawa na temat tego, co rozumie się przez prawdę. Czy nie jest to aby subiektywny stan wiedzy o stanie rzeczy?

Szczegółowe rozważania Manna na temat warsztatu wprowadzone zostały do narracji bezszelestnie. Na tym polega sztuka pisania. Warto zarazem pamiętać o uwagach Władysława Tatarkiewicza, że kartka, którą trzeba przeczytać ponownie, aby ją zrozumieć, nie zasługuje na czytanie w ogóle. Vargas Llosa czytany i wykształcony nie gorzej od Manna, choć nie dorównujący mu wiedzą w dziedzinie muzyki klasycznej, napisałby cytowane zdanie z „Doktora Faustusa”, ale nie byłby to już cytat z dzieła o Fauście i diable.

Pozwolę sobie na parafrazę Vargasa:

Nigdy żadne dzieło nie wyskakiwało jak Filip z konopi. Rodziło się w męce władzy, która każe, a udają tylko że słuchają. Postać skończona dzieła wynika na rozkaz karykaturą sprzedawaną na jarmarkach jako opowieść, którą snuje potem bajarz. Zaklina się przy tym, że opowiada najświętszą prawdę, której był uczestnikiem lub świadkiem.

García Márquez posługiwał się aforyzmatami, które tworzył na poczekaniu i taki był budulec jego „Miłości w czasach cholery”. Z doktoratu Manna zrobiłby jedno zdanie:

Jeżusiczek z La Sierpe był duchem świętym, który w tawernie Dusz Przeklętych unosił się jak Muza nad kufkami piwa, aby w opowieści rozsnutej w dymie pojawił się choć jeden wydmuchany obłoczek kłamstwka: I gadali całą noc, śpiąc przy tym jak zabici.

Albert Camus bawi się jednym zdaniem przez całą „Dżumę” (a też pisał to w okolicach wojny). Mann nigdy by tak nie postąpił, bo brakowało mu poczucia humoru. Żeby bawić się zdaniem i chichotać w umierającym mieście, trzeba być Francuzem urodzonym w koloniach. Mann mówiąc o wojnie, która jest niczym innym jak dżumą powszechną, zachowuje powagę uczonego, który idzie na seminarium. Zdanie Camusa poprzedzone rozważaniami na temat wyższości „i” nad „potem” pojawia się po raz pierwszy na stronie 82⁸ i brzmi:

W piękny poranek majowy wytworna amazonka, siedząc na wspaniałej kasztance, jechała kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego.

Opisywany przez Camusa autor tego zdania, pan Grand, chciał je skonstruować w taki sposób, aby wydawcy, przeczytawszy je, zakrzyknęli: Czapki z głów, panowie!

I Grand walczy do strony 105 odrzucając po kolei „tusta”, „łśniąca” i z bólem „czarna kasztanka”, która bardzo mu się podobała, aby osiągnąć rezultat w postaci:

W piękny ranek majowy smukła amazonka

siedząc na wspaniałej kasztance, jechała kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego.

Po krótkiej dyskusji Granda z doktorem Rieux – a przez ten czas umarło pięć tysięcy chorych – zdanie przybiera postać:

W piękny ranek majowy smukła amazonka, siedząc na okazałej kasztance, jechała pełnymi kwiatów alejami Lasku Bulońskiego.

Na stronie 200 mamy już przedsmak zachwyty wydawców:

W piękny poranek majowy smukła amazonka, siedząc na wspaniałej kasztance jechała wśród kwiatów alejami Lasku...

Camus doprowadził nas na razie do pytania, kiedy Grand wreszcie umrze (w mękach twórczych). Lub też: kiedy my umrzemy ze śmiechu.

Lecz Grand, mimo że dopadła go wysoka gorączka a węzły chłonne zamieniły się w ropiejące wrzody, nie dał się. „Wyrzuciłem wszystkie przymiotniki” – powiedział w końcu. Tak jak Zeitblom występuje w roli Manna, kiedy trzeba przeanalizować sytuację pokornych Niemiec w czasie II wojny światowej, tak doktor Rieux występuje w roli Camusa jako nauczyciel pisarstwa. Autor „Dżumy” powołał się *implicite* na rygor w „La Justice” pana Clemenceau, gdzie na jeden rzeczownik przypadały dwa czasowniki a jak ktoś chciał użyć przymiotnika, musiał mieć najpierw jego zezwolenie.

Czapki z głów!

Technika montażu

Mann pisał „Doktora Faustusa” i zarazem pisał o tym jak pisze „Doktora Faustusa”. Nie wszystko włożył do książki, szkoda mu było widocznie mnóstwa drobniaków, które do książki już się nie mieściły. Ale ratunkiem dla notatek była narracja „Jak powstawał”.

Mann potrzebował czterdziestu lat na napisanie „Doktora Faustusa”. Powieść rozrosła mu się. Z pomysłu na zwykłe opowiadanie zrodziło się dzieło o rozmiarach apokaliptycznych. Praktykując początkowo u naturalistów, zbierał wszystko, co tylko się dało. Potem techniką montażu pogodził cytaty, obrazy obejrzone i puzzle wymyślone. Złożył to w całość. „Jak powstał Doktor Faustus” to jak gdyby notatki do Apokalipsy. Święty Jan by tego nie wymyślił.

Pomieszanie zmysłów

„Słyszeć oczami” to z Szekspira. O tym, że tak bywa, świadczy piękno graficzne partytury Mozarta. Do wchłaniania muzyki Mann (Zeitblom) wymaga Innych zmysłów. Wymaga

ciepła obory, które odbiera się dotykiem i węchem.

Matka Adriana Leverkühna miała głos mięsisty i kolorowy jak samodzielną spódnica. Dziewka stajenna o rozłożystych i ugnojonych nogach uczyła kanonu. Ta dziewczka stajenna uczy w „Faustusie” piętnastowiecznej polifonii.

„Muzyka to połączenie teologii z matematyką” – mówi wprost Tomasz Mann (s. 173). A także z astronomią za sprawą gamy prawdziwej Ptolemeusza (s. 210). A muzyka na granicy wykonalności to tak jak warunek brzegowy „o włos byłbym zdążył”. Muzykę da się zaplanować i wyrazić słowami, bo muzyka to mowa i na odwrót (s. 215). Beethoven komponował za pomocą słów. Zapisywał w notesie parę słów i dorzucał nutę. A przecież obrazu czy rzeźby naszkicować nie można zawczasu, chociaż Tadeusz Kulisiewicz używał szkicownika w podróży i słowem posługiwał się nader rzadko. Tyle tylko, że nie był malarzem a szkic powstawał jako dzieło ostateczne. Niestety – słowo z muzyką łączy się u Wagnera jako ukoronowanie kompozycji niemieckiej.

W czytaniu równoległym, kiedy oczy przebiegają po tekście, a myśl krąży gdzie indziej, nie zawsze przetwarzając czytane informacje, muzyka może być trzecim (obok treści i marzeń) pasmem warkocza. Czytanie uchem to odpowiednik słuchania okiem.

O muzyce, przede wszystkim niemieckiej, również porywająco pisał Romain Rolland. A syntezę kultury francusko-niemieckiej próbował skomponować Victor Hugo opisując Ren („Ren”), jako nić chirurgiczną, która zszywa obydwa kraje – Matkę i Kulturę i wchłaniana jest przez obie.

Wartości i prawdy

Godność i honor nie są już prawdami ostatecznymi. Podobnie prawo. Także Kościół. Najpierw Luter zastosował Odrodzenie do nauk Kościoła, potem Kierkegaard myślał o oddzieleniu Kościoła od chrześcijaństwa. Tymczasem Mann pisze: „Wiara w wartości absolutne, choć tak bardzo iluzoryczna, wydaje mi się warunkiem życia”. Dziś wiemy, że potrzeby elementarne: kobieta, schronienie, żywność, łup, zemsta⁹ – uprzedziły zbiór wartości absolutnych.

Kiedy mowa o pisaniu, Zeitblom martwi się o cierpliwość czytelnika i słusznie, bo pisarzem jest szczegółowym i nudnawym. Mann umiejąc pisać arcydzieła, musiał napisać dzieło, które napisał człowiek umiejący pisać średnio. Jest to fragmentami metapowieść. Konstrukcja szkatułkowa, przy czym pierwsza szkatuła jest niewidzialna. Mamy zatem do czynienia z wykorzystaniem innej przestrzeni niż euklidesowa.

Pisząc w czasie wojny Mann myślał, że czymś gorszym od klęski Niemców byłoby tylko zwycięstwo Niemców. Niemców cechowała poczciwość, łatwowierność, posłuszeństwo, wierność i uległość. Co by było, gdyby cechy te ujawniły się u Polaków pod rządami Kaczyńskiego?

„Czy epoki, które posiadały kulturę, używały tego słowa?”

Rozważania o wolności w środku straszliwej przemocy, czyli w czasie wojny:

Wolność

to możliwość popełniania grzechu, nieodłącznie przynależnej do aktu stworzenia. (*Zawsze przecież zdobywa się wolność w nadziei wyzwolenia twórczych sił* – s. 250).¹⁰ Wolność to niedoskonałość wszechmocy i wszechdobroci Boga. Nie mógł on przydać stworzeniu niemożności popełniania grzechu. Oznaczałoby to odmówienie owemu stworzeniu wolnej woli.

„Wolność” pochodzi od „wola”. Wolna wola to tautologia. Wolność jest przestrzenią, w której tkwią wszystkie skutki działania woli a także wszystkie jej możliwości. Niezdolność do popełniania grzechu byłaby skutkiem niedoskonałego aktu stworzenia. Nie można mieć jednocześnie wolnej woli i niezdolności do popełnienia grzechu. Bóg wolał wydać stworzenie na pastwę grzechu niż pozbawić je wolności – filozofuje Mann.

A dlaczego dziecko, jak Zuzia, musi cierpieć na pęcherzycę, a telewizja publiczna zwana skądinąd Kur-wizją – zbierać pieniądze na jej leczenie w USA? Czy Bogu pomyliły się próbowki z zarodkami? Papież Franciszek powiedział w Krakowie, że to dla niego tajemnica. Jeśli mylą się próbowki, to Bóg jest czasami omylny. Czasami to znaczy w pewnym czasie jest a w innym nie jest. Wolność Boga polega na zdolności do popełnienia {czasami} błędu. Na niemożności bycia {czasami} nieomylnym. Skutek dotknie kogoś według wyboru statystycznego, losowego, żeby było „uczciwie”. Czy Bóg przestaje być przeto Wartością Absolutną? Nie. Ale omylnność papieża widoczna jest gołym okiem. Każdego papieża.

Wolność to przeciwieństwo bezgrzeszności. Bezgrzeszność zatem to niewola. Mann przypuszcza, że dzięki wojnie narodowi niemieckiemu zaświtało po raz pierwszy, co znaczy wolność. Wolność jest tym, co nie pozwoliło Bogu uzbroić nas w możliwość odwrócenia się od niego. „Pozwolic” także pochodzi od woli. Wolność jest możliwością popełnienia grzechu a pobożność – wyborem drogi, na której można nie skorzystać z tej szansy.

Na wszelki wypadek Mann przypisuje asekuracyjnie autorstwo wszystkich tych mądrości belfrowi, z którego po cichu się śmieje.

Zabobon to wszeteczne zadawanie się z kimś, od kogo oczekujemy łaski, której można spodziewać się tylko od Boga. s. 137. Ale to także mit Fausta i Mefista.

„Bycie wolnym oznacza bycie wasalem” mówi stare niemieckie przysłowie – to cytat z „Łaskawych”¹¹, gdzie oficerowie SS w domu Eichmanna na herbatce i przy muzyce granej przez kwartet mundurowy z Eichmannem włącznie rozmawiają o Imperatynie Kanta, który w czasie wojny musi być zgodny z wolą Fuehrera. Tego nawet Mann nie odważył się powiedzieć.

Piękno absolutne

istnieje bez względu na brzydotę. Wszelkie inne piękna są relatywne. Istnieją, bo porównujemy je z brzydotami.

Bóg przyznał demonom większą moc w odprawianiu czarów nad sferą płci, niż nad jakąkolwiek inną dziedziną działalności ludz-

kiej. Może dlatego, że to sfera, w której człowiek konkurowałby z Bogiem co do aktu tworzenia. Należało mu to uniemożliwić. Uważano akt za nieprzystojny. Nie wiedzieć czemu. Henry Miller próbował temu stawić czoło. Zapytamy dlaczego czoło? Bo seks mieści się między uszami. Zepsucie przeszło przez akt erotyczny od człowieka na potomków jako grzech pierworodny. Grzech nie może być piękny nawet jeśli jest przyjemny. Estetyczna ohyda aktu jest dziś co najmniej dyskusyjna. W czasie aktu instynkt góruje nad rozumem. W uniesieniu można dopuścić się czegoś, czego nie podnieceni nie byłibyśmy w stanie uczynić. W psychiatrii i kryminalistyce nazywa się to efektem krótkiego spięcia.

„Pokusa nie jest grzechem lecz jedynie próbą cnoty” s. 140. Przedmiotem pokusy jest kobieta. Mann stawia pytanie: a mężczyzna nie? Kobiety mają swoje pisemko „Playgirl”. *Fe mina* znaczy *mniejsza wiara*. Jeśli mniejszej wiary, to nie może być kapłanką.

Miłość nie jest u Manna prawdą ostateczną. Akt miłości – błysk – jest. Wyraża się szyfrem dźwiękowym h–e–a–e–es, co autor tłumaczy: hetera esmeralda. Czart jest jej sutenerem.

„Lecz podziw i cierpienie, podziw i troska, czyż nie są już niemal definicją miłości?” (s. 287). To rozwinięcie spostrzeżenia, że miłość jest cierpieniem. Kościół bez przerwy szermuje „miłością”, ale jej nie zna, bo celibat stoi temu na przeszkodzie.

...w muzyce bynajmniej nie trzeba wszystkiego słyszeć... (s. 254).

Epilog

Zakończmy eksperyment z przestrzeniami.

Na scenie euklidesowej mamy dość dramatów Medei, Antygony, Edypa, lecz jest tam także trochę śmiechu i dionizjów, które wyszły na ulicę. Jeśli te narracje przeciągnąć na granicę renesansu i baroku i zanurzyć je w przestrzeni tamtoczesnej architektury – pojawiają się Cervantes i Szekspir. Z teatru religijnego przechodzimy do teatru mieszczańskiego z trzema tysiącami miejsc jak w The Globe, gdzie można było grać wszystko, pasując się w aktach stworzenia świata z Bogiem. Ale na parterze śmierdziało od widzów tak, że trzeba było używać skórek z pomarańczy, żeby smród czymś „przykryć”. Potem wraz z nastaniem przestrzeni filmowej będziemy stwarzać światy, idąc do kolejnych przestrzeni Riemanna (wiek XIX), Banacha (lata 20 XX wieku) czy czasu Minkowskiego (lata 30 XX wieku). Nadejdzie czas w podsumowaniu na fabułę Fausta błąkającą się po papierach nutowych, ale też po kartkach, które uciekły spod gęsiego pióra i zamieniły w ekran komputera, robiąc przystanek dla maszynopisu niemieckiego prozaika.

Były pakt z diabłem. Nie było paktów z Bogiem.

Mit Faustusa na naszych oczach odchodzi do lamusa.

Za młodu zawierasz pakt, żeby za duszę dostać wiedzę. Na stare lata chcesz za duszę oddać starość. Czart u Manna sprzedaje czas.

(Dokończenie na stronie 24)

Księga poświęcona Bronisławowi Trentowskiemu

O mogiłnictwie w Polsce, a więc o tym, że umiemy cenić rodaków dopiero, gdy odejdą, pisano już u nas wiele. także w okresie między dwiema wojnami światowymi, czyli w Polsce Niepodległej. Ta sytuacja wiąże się z głębokim niepokojem, bowiem mamy skłonność do niedoceny, a nawet wręcz deprecjonowania tego, co stanowi wykwit polskiej myśli, zwłaszcza filozoficznej. Smutnym paradoksem jest fakt, że dla przeciętnego Polaka znaczy coś myśl Sokratesa, Platona czy Kanta, natomiast nie kojarzą się z niczym nazwiska Cieszkowskiego, Lutosławskiego, Hoene-Wrońskiego, Bronisława Trentowskiego. Wydarzeniem więc jest opublikowanie w 150-lecie śmierci tego ostatniego z wymienionych filozofów – Księgi „Dziedzictwo Bronisława Ferdynanda Trentowskiego” pod redakcją naukową prof. Sławomira Sztobryna. Trzeba podkreślić, że opublikowało tę książkę wydawnictwo Naukowe Towarzystwa Pedagogiki Filozoficznej „Chowan-na”. Dodam na marginesie, że mamy skłonność do niedoceny także polskich pisarzy i artystów.

Książka zbiorowa o której tu mowa, została przygotowana z inspiracji profesora Sławomira Sztobryna, który jest prezesem Towarzystwa Pedagogiki Filozoficznej. Jej ukazanie się jest wydarzeniem, zwłaszcza jeśli się zważy naszą epokę globalizacji przenikniętą amerykańskimi. Biorąc pod uwagę czasy w których żyjemy, należy przywrócić znaczenie myśli narodowej i zarazem słowiańskiej. Odnosząc się z szacunkiem do idei zrodzonych w zachodniej Europie, powinniśmy zdawać sobie sprawę ze znaczenia odkrywanych myśli, których twórcami byli Słowianie. Już w wieku XIX, między Powstaniem Listopadowym a Powstaniem Styczniowym, polskich myślicieli niepokoiło nadmierne – w ich ocenie – przywiązanie zachodniej Europy do wartości materialnych. Mesjanizm, który Bronisław Trentowski rozwinął, wiązał się m.in. z chęcią odrodzenia duchowego ludzi Zachodu.

To poczucie posłannictwa i zaniepokojenia brakiem ideałów jako drogowskazów życia jednostek, znalazło może najmocniejszy wyraz w jednym z rozdziałów wymienionej książki. Mianowicie Stanisław Gałkowski zamieścił w niej rozdział „Pedagogika mesjanistyczna czyli o nieoczekiwanej aktualności Trentowskiego. Autor słusznie stwierdza, że zagadnienie mesjanizmu jest aktualne – jak pisze – w stopniu znacznie wyższym niż się to powszechnie przyjmuje. „Dotyczy ono bowiem – w pewien sposób fundamentalnego dla pedagogiki – sporu o status tego, co my jako pokolenie wycho-

wawców mamy do zaproponowania naszym wychowankom” (s. 222). Słusznie też zwraca uwagę na to, że mesjanizm ma wymiar indywidualny oraz wymiar zbiorowy.

Nawiązując do pierwszej odmiany mesjanizmu, jest niewątpliwie, że w każdej epoce pojawiają się jednostki, które stawiają sobie wymagania wyższe znacznie niż inni ludzie, wymagania dotyczące rozwoju duchowego, którego nie można uznać w takim wymiarze za powinność dotyczącą każdego. Wiąże się to z nieustanną pracą nad sobą. Posłannictwo poszczególnych narodów, w tym polskiego, rozgrywa się w świetle poglądów Trentowskiego na płaszczyźnie kulturowej.

Z omawianej Księgi wyłania się niepodważalny związek filozofii i pedagogiki, co niestety nie jest powszechnie obecnie uświadamiane. Pedagogika powinna kształtować jednostki w duchu wyższych wartości, czyli ideałów. skierowując wysiłek ku doskonałości na miarę danego człowieka. Ten sens pedagogiki został w epoce neoliberalizmu ekonomicznego zakłócony w rezultacie natarczywości mediów, które skłaniają przede wszystkim – mocą sugestywnych obrazów – ku wartościom materialnym.

Współautorami tej Księgi są przedstawiciele następujących ośrodków naukowych; Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku Białej, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetu Gdańskiego i Akademii Marynarki Wojennej. Dzięki wysiłkom tych uczonych, Księga przybliżyła wnikliwie i wszechstronnie poglądy Bronisława Trentowskiego.

Trzeba tu zaznaczyć, że dzięki Instytutowi Wydawniczemu PAX ukazała się w latach 1958 i 1966 „Historia filozofii polskiej” Wiktora Wąsika. Należy zaznaczyć wielki wkład tego wybitnego historyka filozofii w przybliżenie filozofii polskiej, a w tym poglądów Trentowskiego. Wiktor Wąsik zdawał sobie sprawę, że znajomość polskiej myśli filozoficznej została bardzo zaniedbana przez starsze pokolenie historyków filozofii. Wiktor Wąsik dokonał heroicznego czynu, a mianowicie zrekonstruował, odtworzył po II wojnie światowej przygotowaną już do druku historię filozofii polskiej. Rękopis spłonął w sierpniu 1944 roku.

Na braku obecności myśli filozoficznej i pedagogicznej Bronisława Trentowskiego w Polsce zaważyły w dużej mierze uwarunkowania ideologiczne i światopoglądowe po II wojnie światowej. Otóż w czasach Polski Ludowej na świadomość Polaków oddziaływała przede wszystkim filozofia marksistowska oraz filozofia chrześcijańska, zwłaszcza tomistyczna. Szerzona była ta ostatnia przez ośrodki świeckich chrześcijan oraz prywatny katolicki Uniwersytet w Lublinie, jak również przez założoną w 1954 roku – czyli jeszcze w okresie stalinowskim – państwową Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie. Po przełomie politycznym 1989 roku sytuacja nadal nie jest sprzyjająca dla oddziaływania polskiej myśli filozoficznej w związku z dominacją filozofii św. Tomasza z Akwinu.

W takiej sytuacji trudno spodziewać się życzliwego nastawienia władz edukacyjnych oraz mediów dla propagowania poglądów Trentowskiego zwłaszcza, że był masonem, co jest przez Kościół Katolicki oceniane wyjątkowo nagannie. Uprzedzenia utrudniają zrozumienie szlachetnych ideałów głoszonych przez wolnomularstwo, mimo, że Braterstwo i Pokój, nabierają szczególnego znaczenia w XXI wieku, w związku ze zwiększającymi się wydatkami na zbrojenia.

prof. Maria Szyszkowska



Paweł Kuszczyński

Córki generała

Szlachectwo szlachetnością życia
potwierdzone,
otwarte jak prawdziwy uśmiech dziecka.
W Katyniu sowieccy siepacze nie ułękli się
liczby jeden, mordując podporucznik Janinę,
jedyną kobietę, dumną potomkinię Ikara,
nazywaną przez współbraci skradzionego
jutra,
wspaniałą lotniczką.
Kwietniowy świt rozerwały strzały w tył
głowy,
ściszony gniew sublimacją godności pokoleń.
W muzyce fortepianu Agnieszka
odnajdywała
ukojenie, bogacąc swoją wrażliwość.
Wartości wyniesione z rodzinnego domu w
Lusowie,
będącego matecznikiem patriotyzmu,
wskazywały na pilną walkę o utraconą
niepodległość Ojczyzny.
Za przynależność do organizacji o
symbolicznej
nazwie „Wilki” trafiła na Pawiak,
z którego gestapowcy nie pozwolili
żadnemu Polakowi wyjść z życiem,
kończonym rozstrzelaniem w Palmirach.
Spolegliwa ziemia przyjmuje bohaterki,
otwierają się zbiorowe mogiły
dla chwilowej niepoznaki.
Nie zagubiły się ich cielesne rękopisy.
Dwaj ludobójcy prześcigali się w zadawaniu
barbarzyńskich tortur,
nie wiedzieli, że nie można pokonać ducha
człowieka, zabrać mu pragnienia wolności,
Boga skasowały ich rewolucje.
Dwie młode kobiety o rodzimych imionach,
swoim życiem i śmiercią z przesłaniem
Polski,
godnie wypełniły testament ojca –
Józefa Dowbora Muśnickiego,
dowódcy zwycięskiej epopei Wielkopolan.
Dla wielu poszukujących sensu istnienia
Jutrenką się stały.
Pozostało po nich słowo, które syci pamięć
oraz płomień, który nie zgaśnie.

Kozetka (57)



Carta non erubescit.* Bąki, pąki.

*Człowiek traci grunt pod nogami,
kiedy traci ochotę do śmiechu.*

Ken Kesey

Joanna Friedrich

Człowiek, w tym ja, zawsze pozostanie dla mnie zagadką.

Może to przez życie, to ono najbardziej determinuje człowieka. Jego nieoznaczoność, nieznacność, te pofałdowania i zwroty, którego nie ogarnie najlepszy magiel towarzyski. To trzeba przeżyć.

Niektóre rzeczy trzeba przeżyć w pojedynkę, inne pojedynczo. Ja najbardziej lubię pisać, bo jak mówi Anais Nin: „We write to taste life twice”.

Czasem dopiero przy zapisywaniu „jarzę bazę”, czasem coś kojarzę, innym razem – nie. Zostawiam to sobie na potem.

Tym razem los mnie chwycił w potrójnego nelsona: urlop macierzyński w czasie stanu pandemii i przeprowadzki zarazem. Kiedy to połączyć z brakiem internetu, nowoczesna, rzeńska niewiasta za jaką do tej pory się uważałam, wypada bledziutko. Kładę się więc na słońcu i postanawiam przeczekać.

Jak jaszczurka.

Hibernacja nie dotyczy myśli – te latają jak motyle, a niektóre mają tyłeczki ciężkie jak wiosenne bąki. Trochę też tak brzęczą. Morowo. Potem przypominam sobie, że to przecież czas na wprowadzenie w życie moich ulubionych idei carpe diem i carte

blanche.

Tyle białych, pierwszych pąków wokół!

Teoria miewa się jednak nijak do idei, chwytam za telefon i piszę do przyjaciółki: *Bo nie wiem jak Twoje przemyślenia po przeprowadzce i czy w ogóle jeszcze je pamiętasz ale generalnie mam przemyślenia, że idee swoje a życie swoje... Musiałabym zacząć malować słodkie obrazy w stylu spalonej słońcem Kalifornii i Nowego Meksyku albo robić jakieś insta wyreżyserowane foty, żeby oddać ducha lub „czego duch potrzebuje”, mój duch to pięknoduch, gej i gryzpiórek, wieczne dziecko, które dopomina się o swoje w najmniej oczekiwanych momentach, gruboskórny narcyz nosorożec.*

Mon Dieu, tego się nie da opisać, a w te moje dzieci głośne i ruchliwe niczym górski potok.

Właściwie jeśli wyłączyć tło z cyklu urlop macierzyński – kwarantanna – przeprowadzka – adaptacja, analogowa sytuacja, to zostaje co powyżej, te rzeczy w ogóle do mnie nie docierają, mam naturę łopianu, może dlatego tak dobrze mi w puszczy (bo zamieszkaliśmy na jej skraju).



Nie jest różowo, chociaż jak piszę to mimowolnie robi się różowo-bąbelkowo. Cóż papier jest cierpliwy, to dlatego...

To nowy ekosystem dla nas jako pary. Kwestię ekosystemów wytłumaczyła mi dr Marta.

Kiedy przechodzisz z jednego ekosystemu do dwóch lub z dwóch – do jednego – to iskrzy.

„Pełna chata” to materiał na kilka teatrów... stąd mój podstawowy wniosek z dzisiejszego leżakowania, trzeba zakupić peniuary: kostium dla aktorki – rzecz święta...

Jo.

Bo.: Kocham jeszcze bardziej. Coś pięknego. Ty piszesz najlepiej. Uwielbiam. W nocy śni mi się „kobiety najemniczki”. Dla najemniczek, aktorek i księżniczek, Balmain ready to wear jesień 2020:

(Byłe do jesieni).

* Papier się nie rumieni (ze wstydu). Znaczenie: papier jest cierpliwy.

Helena Gordziej

Czas

tragiczny mechanizm rani zmaltretowaną anatomie która pewnego dnia utraci zdolność obrony
Czekamy na śmierć
Nikt tego aktu nie przeżył
odziani w szaty mistyki
z cynizmem milczymy
na jej temat
Usłużny lęk skutecznie poraża zapędy egzystencji
Wszystko co umiera
co staje się agonią
naucza nas obrazowania żywych form
Nauczono nas przekazywać życie
po to żeby je zatruwać
trucizną złości
do wszystkiego
co zamiera
i musi stać się niebytem

Stanisław Stanik

mój dom w Małoszycach

na południu pod lasem
na jego skraju
wznosi się komin
z czerwonej cegły
i z zaprawy kruszącej się

u jego podstawy
resztki kuchni ceglanej
z boku
z drugiego piec chlebowy
też w szczątkach

leżą ułamki podłogi
z bali i płotek z dachu
kłaki mchu i wiechcie słomy
tkające i okrywające dom
teraz w nieistniejącym
na skraju

mogę teraz zobaczyć
jak każde państwo upada
po latach świetności
na tym przykładzie

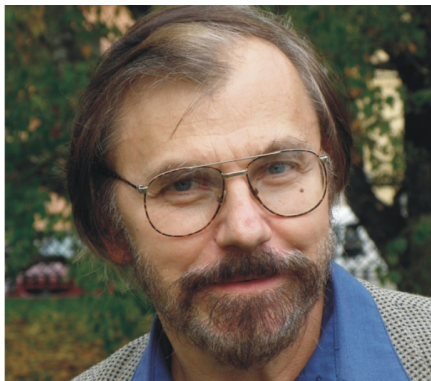
prorokowanie

ze zbiegu okoliczności
spada szyszka z drzewa
na twoją głowę
turla się w niej
i nie wiesz czemu
zagradza ci drogę

kiedy indziej
czujesz że za plecami
toczy się walka o twoją skórę
a nigdzie nie posłyszysz
co ukartowane
i przez kogo

jesteś narzędziem
ślepych sił

Listy do Pani A. (143)



W dobrym towarzystwie

Droga Pani!

Sytuacja epidemiczna jest mi w jakiejś mierze obojętna, czasami uciążliwa, niekiedy mnie bawi. Szedłem ulicą, oczywiście w maseczce, jak pan minister przykazał, a z przeciwka nadeszła jakaś dziewczyna w maseczce i z psem w kagańcu. Powiedziałem: „widzisz piesku, sprawiedliwości dziejowej stało się zadość...”.

Rzadko wychodzę, spędzam czas na lekturach. A ostatnio mam co czytać.

Książki, zwłaszcza biograficzne, przenoszą mnie w inną rzeczywistość; może też niepozabawioną wydarzeń dramatycznych, ale przynajmniej bez koronawirusa. Chociaż wszystko jedno, czy się „przydechnie” z racji epidemii, czy z przyczyn – jak to się mówi – „naturalnych”. W tych przypadkach sam spór o termin staje się nieważny. Przynajmniej dla mnie.

Podczas lektury biografii Kornela Makuszyńskiego, świetnie napisanej, pełnej anegdot, przez Mariusza Urbanka („O jednym takim, któremu ukradziono słońce”) rozpoznawałem miejsca, które w książce są opisane, choćby ulica Grottgera na Mokotowie, czyli w mojej dzielnicy. Albo Zakopane. Byłem tam kilka lat temu, odwiedziłem cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Pomyślałem sobie wtedy, że jest to miejsce, gdzie byłoby mi przyjemnie leżeć, zwłaszcza że obok rozkłada się doborowe towarzystwo...

Czytając – również pióra Mariusza Urbanka – „Złego Tyrmanda” miałem przed oczami te same ulice, po których spacerował pisarz, a później chodziłem ja. Kamienice, kawiarnie, restauracje... Pomyślałem sobie, że wszedłem już w smugę cienia, albo nawet nie smugę, a cień głęboki...

Wywiad-rzeka, który przeprowadził Artur Andrus z Marią Czubaszek, przypomniał mi zabawny incydent, kiedy to pomagałem pani Marii wydstać się przez okno wystawowe z redakcji „Szpilek”, kiedy drzwi wyjściowe się zatrasnęły, a ona się spieszyła i nie mogła czekać na ślusarza... A „Szpilki” mieściły się przy Placu Trzech Krzyży, do-

kładnie na szlaku wędrówek Tyrmanda. Poza tym odkrywałem w tym wywiadzie pewne zbieżności. Stosunek do ludzi, do dzieci (delikatnie mówiąc) umiarkowanie pozytywny; do zwierząt, w tym zwłaszcza do psów – bezwarunkowo pozytywny. Zawsze mówiłem, że ja to także pies. I w tym zgodziliśmy się z Marią Czubaszek w całej rozciągłości.

Tego rodzaju wywiady, wspomnienia, książki biograficzne wskrzeszają świat istniejący w mojej pamięci, wywołują najrozmaitsze skojarzenia, w jednym błysku przypominają chwile, albo lepiej: fragmenty chwil, jakieś klimaty, czyjś głos...

Właśnie przypomniał mi się dowcip, jak to do liczenia kart wyborczych zaangażowano pacjenta szpitala psychiatrycznego, bo on... słyszy głosy.

Tak może jeszcze u mnie nie jest z tymi głosami, ale z przyjemnością siedzę, kontempluję, wspomynam i... dziadzieję, choć Ania zawsze owemu dziadziemu zaprzecza, a ja z kolei nie za bardzo protestuję, choć przekornie stwierdzam niekiedy, że bierze ona próchno za soczyste drzewo. Ale też nie chce odbierać jej miłych złudzeń. I sobie...

Teraz już Pani wie, dlaczego nie nudzę się pozostając w domu. Jednak nie żyję tylko przeszłością i wspomnieniami. Przysłał mi Eligiusz Dymowski swój najnowszy tom wierszy, „Ziemia kamienna”, pięknie wydany przez *Słowo i Obraz*, wydawnictwo mieszczące się w Augustowie.

Utworki Eligiusza znam od lat. Odkrywcze, bezkompromisowe, niepokorne. Także i tutaj podmiot liryczny buntuje się przeciwko stereotypom, konwencjonalnym poglądom, według których świat jest zero-jedynkowy, i nie ma w nim miejsca na jakiegokolwiek inne pojęcia, niż ustalone i obowiązujące przez wieki. Jest to jednak bunt wewnętrzny, polegający na walce o wierność własnym przekonaniom, o zawierzenie indywidualnej intuicji, wbrew nic nie wartym sądom ze strony owych otaczających nas – jak powiada w jednym z wierszy – „niewiernych i dewotów”. Poeta nie nawołuje do jakiegś rewolucji: powiada „ty idź”, a nie „idźcie”. A więc najbardziej liczy się prywatność, intymny dialog z rzeczywistością i z Absolutem. Tego już nie da się zmierzyć jakąkolwiek „poprawnością”. A w ogóle czy poezja musi liczyć się z jakąkolwiek poprawnością – pod warunkiem, że jest napisana przez utalentowanego autora? A do takich Eligiusz należy. Potrafi też w sposób niepowtarzalny stworzyć wizję ciągłości życia i śmierci, albo osobliwej jedności pomiędzy wspomnieniem a teraźniejszością; ukazuje zarazem jakąś niepojętą egzystencjalną cykliczność. To się nazywa poetyckim olśnieniem. Takich zaskoczeń mamy w „Ziemii kamienną” wiele. Oczywiście, wierszy Eligiusza Dymowskiego nie trzeba odczytywać dosłownie. W metaforach, obrazach, jakichś niemal nieuchwytnych klimatach ukrywają się przesłania najistotniejsze. Ta poezja wchodzi w intymny kontakt z wyobraźnią i wrażliwością odbiorcy. I wtedy w całej pełni objawia się jej filozoficzna, poetycka głębia.

W poprzednim liście wspominałem Pani o tomie „Czasochłon” Stanisława Nyczaja. Ale

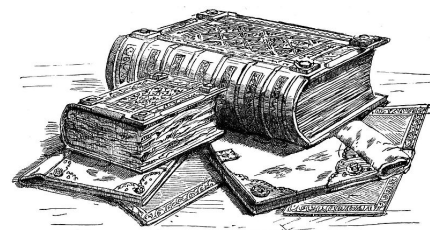
zaraz potem Staszek przesłał mi kolejny, ważny tom – „Złowieszcze gry z naturą”. Nyczaj należy do prekursorów nurtu nazywanego „ekopoezją”. Nurt ów występuje w obronie przyrody, środowiska naturalnego. Mamy tu do czynienia z ekspresyjnymi obrazami niszczonego świata, a co za tym idzie – autozagłady dokonywanej przez samego człowieka, który jako jedyne zwierzę na Ziemi unicestwia naturę, będącą niezbywalnym czynnikiem i gwarantem naszego istnienia.

Język poetycki Stanisława Nyczaja jest bardzo nośny. Poeta potrafi stworzyć wyraziste, przerażające obrazy, same w sobie stanowiące ostrzeżenie dla (by zbudować neologizm utrzymany w stylu poety) wszechistnienia. Świat zimny, pokryty popiołami; istna pustynia złożona z wypalonych z hańd, poszarzałe niebo, ciemność – oto złowroga rzeczywistość, w której rozgrywa się teatr poetycki „Złowieszczych gier z naturą”; jakaś straszliwa antycypacja (zarazem ostrzegawcza) nadciągających wydarzeń. Niech jednak Pani zauważy, iż te zjawiska, o których pisze Nyczaj, wciąż na naszych oczach ulegają eskalacji. Autor „Złowieszczych gier z naturą” utrzymał w ryzach emocje, przez co poetyckiemu słowu przydał ostrości, ekspresyjności oraz celności obrazów poetyckich, stawiających ostre diagnozy współczesnemu światu. Warto dodać, że wiersze z tego tomu poprzedza świetny esej Staszka na temat istoty nurtu owego ekopoezyckiego.

W książkach, w wierszach, znajduję jeszcze w miarę normalny świat. Owszem, zawsze się narzekało na popieprzoną rzeczywistość, ale można było poruszać się bezpiecznie. A teraz wielki Pan Demia zamknął nas w domach. Ludzie buntują się. Ja także, choć – jak pani wie – siedzenie w domu mi nie przeszkadza. Trochę męczy. Czasem irytuje. Na przykład kiedy dotknę tylko jakiejś torby z zakupami, Ania już mi każe dezynfekować ręce. Ja to rozumiem, ale w szeregu przypadków wydaje mi się to przesadą. Przecież przed każdą jazdą samochodem nie stawiam się na przegląd, rozumiem jednak, że robić to trzeba przed każdym startem samolotu. Należy odróżniać konieczność od przesady. A i tak wszystko się może zdarzyć. Cóż, musimy się przyzwyczaić, że na naszych oczach cała rzeczywistość się zmienia i rzuca nowe wyzwania, i *nie ma powrotu do Tylicza* – jak napisał Andrzej Krzysztof Torbus w swoich „Obrachunkach osobistych” (SIGNO 2018).

Nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko się przyzwyczaić. I pozostać optymistami. Życzę Pani jasnego, zwycięskiego spojrzenia na świat –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Wolność słowa?

Tak wiele lat minęło już od naszych przemian ustrojowych 1989 roku, kiedy zniesiono cenzurę i od kiedy każdy w zasadzie może mówić i pisać, co chce. Wolność ta spowodowała, że nagle zostały zatarte granice pomiędzy tym co dalekie, a tym co bliskie.

Andrzej Dębowski

Już Fiodor Dostojewski pisał w „Braciach Karamazow”, cztery lata po opatentowaniu telefonu przez Bella:

(...) Zapewniają, że świat coraz bardziej się zespala, że zespala się ku braterskiemu obcowaniu, ponieważ skraca odległości, myśli przenosi powietrzem. Niestety, nie wierzę takiemu zespoleniu ludzi. Pojmują wolność jako pomnożenie i szybkie zaspokojenie potrzeb, wypaczają naturę swoją, albowiem krzewią w sobie wielką moc bezmyślnych i głupich pragnień, nawyków i najniedorzeczniejszych wymysłów.

Od tego czasu ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami związanymi z postępem technologii komunikacji staje się coraz popularniejsze. Jednak ta rozkwitająca gałąź publicystyki nie powinna odnosić się do technologii jako takiej. Podstawowe pytanie brzmi: czy mamy prawo do swobodnej wymiany informacji, do artystycznej wypowiedzi? Oczywiście wydaje się, że w demokratycznych państwach jest to przywilej wszystkich obywateli, którzy są równi wobec prawa. Zastanówmy się jednak, co z tej zasady wynika – dla zwykłego obywatela. Może on niewątpliwie przekazywać swe opinie rodzinie i znajomym. Nawet jeśli skorzysta z prawa do manifestacji na ulicach, to hasła na transparentie mają wciąż dość ograniczony zasięg oddziaływania. Chyba, że przypadkiem migną w telewizyjnych wiadomościach. Porównajmy tę sytuację z pozycją człowieka,

który decyduje, które migawki mają się znaleźć w wiadomościach – właściciela sieci telewizyjnej czy konsorcjum prasowego.

Internet (np. listy dyskusyjne czy prywatne strony www.) umożliwia każdemu umieszczenie własnych myśli, opinii i idei w takim miejscu, w którym znajdują je wszyscy zainteresowani (korzystający z internetu). Ta wolność ogłaszania i dostępu do informacji nie ogarnia na razie najbardziej niebezpiecznych, ale i tak stanowi największy w tym względzie postęp w historii ludzkości.

Po raz kolejny przekonuję się, iż Polska nie jest do końca wolnym krajem; iż nadal można zostać uwięzionym za słowa, nie za czyny; iż ciągnie się pasmo ograniczeń wolności słowa, i nie widać końca tegoż. Krok po kroku, zbliżamy się w kierunku jakiegoś dziwnego systemu, w którym żadna krytyka nie będzie dozwolona, każda będzie traktowana jako obraza, naruszenie czci, znieważenie, itd. Ktoś chce przekształcić Polaków w naród przyklaskiwaczy, w naród niezdolny i nieważący się na otwartą krytykę i negatywną ocenę; a w każdym razie – mało komu zależy na naszej wolności.

Niestety, wolność słowa i wyrażania się w Polsce jest pod ciągłym ostrzałem. W Polsce wprowadzono zakaz publikacji reklam wielu firm, niebędący niczym innym, jak po prostu cenzurą prewencyjną – a chciałbym przypomnieć, że jest ona zakazana przez Konstytucję III RP. Kneblowanie dziennikarzy stało się w Polsce normą, wbrew wszelkim normom światowym. To samo dzieje się z różnymi publicznymi wypowiedziami (np. prezentacjami na banerach) zwykłych obywateli.

Pamiętam, jak jeszcze wiele lat temu za Andrzejem Lepperem wysłano list gończy za znieważenie władzy. A czym była ta „zniewaga”? Nazwaniem rządu „reżimem antypolskim i antyludzkim” oraz nazwaniem jednego z polityków „bandytą z Pabianic”. Jeśli to jest zniewaga, to czym jest wypowiadanie krytyczne w celu wyrażenia sprzeciwu? Czy też u nas wolno tylko popierać i przyklaskiwać?

Tego rodzaju odzywki, wypowiedziane i pisane nie są niczym innym niż krytyką, mocno rozpowszechnioną na Zachodzie – tam często różni ludzie mówią o „bandyckich rządach”, „złodziejskich urzędach podatkowych”, „zwyrodniałej policji”, i nikt nie ma prawa ich ścigać. Przede wszystkim, niedopuszczalna jest sytuacja, w której za naruszenie czyichkolwiek dóbr osobistych grozi więzienie; a także taka, w której istnieją osobne przepisy chroniące dobra osobiste „rządzących” i „zwykłych ludzi”.

Wolność słowa według encyklopedii, to podstawowe prawo człowieka, odnoszące się do możliwości swobodnego wypowiadania swoich poglądów, łączona jest z reguły z prawem do informacji. Współcześnie jest uznawana jako standard norm cywilizacyjnych, chociaż często nakładane są na nią pewne ograniczenia, np. w sprawach publicznego obrażania innych osób. Stwierdza się w nim zgodzie, że każda jednostka ma prawo do wolności poglądów i wypowiedzi, prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz nieskrępowaną swobodę poszukiwania i rozpowszechniania informa-

cji oraz idei, bez względu na granice państwowe, w formie ustnej, pisemnej bądź za pomocą druku, w postaci artystycznej bądź z wykorzystaniem każdego innego środka przekazu. Dlaczego powinniśmy pozwolić ludziom, o których wiemy, że są w błędzie, na głoszenie ich poglądów? Przyczyn jest wiele, ale być może najważniejszą jest ta, która w streszczeniu brzmi następująco: jeśli zbudujemy machinę do zakazywania czyichś poglądów, nie możemy zagwarantować, że ta straszna siła zawsze będzie używana w sposób, w jaki chcemy. Gdy pewna liczba ludzi łączy się w żądaniu zakazania X, niektórzy z nich nie mają nic przeciwko wolności Y, a inni nie mają nic przeciwko wolności Z. Ale trochę inna koalicja może zakazać także Y, a jeszcze inna może zakazać Z. Może się nawet zdarzyć, że niektórzy z tych, co poparli jeden zamach na wolność spostrzegą później, że aparat represji, który pomogli zbudować, zwraca się przeciwko nim samym. Nie można przecież milczeć. Gdybyśmy milczeli, politycy nie wiedzieliby (lub nie chcieliby zauważać) niektórych problemów.

Współczesna kultura także wyraża własne opinie. Doskonałym przykładem jest piosenka Kazika: „Twój ból jest lepszy niż mój”. Jak łatwo można zmanipulować nawet listę przebojów, żeby tylko wykazać się, jak bardzo jestem lojalny, wobec swojego pryncypała. A że przy okazji udało się złamać kilka ustaw i Konstytucję, a cóż mnie teraz obchodzi, ważne, że się „wykazałem”. Sądzę, że jeśli istnieje prawo wolności słowa, to nikt nie powinien niczego zarzucać: ani muzyce młodzieżowej, ani pisarzom, ani plastynom, czy filmowcom. Nie łamią oni prawa, a jeśli kogoś denerwuje „niepatriotyczny” charakter piosenki, filmu, wiersza, czy instalacji plastycznej, to nie musi jej przecież słuchać czy oglądać! Starsze pokolenie uważa, że młodzi ludzie wypełniają wolny czas głównie oglądaniem TV i video, słuchaniem radia czy płyt. A dorośli, to nie robią tego? Oni też nie tracą czasu na „takie głupoty”? Myślę, że to właśnie oni mają zawsze coś przeciwko wolności słowa w naszej sztuce, muzyce i literaturze. W niej wyraża się uczucia, mówi się o wielu problemach. Mówi się także głośno o nieudacności naszych rządzących.

Wszyscy wiemy, że Polska ma poważne kłopoty. Myślę, że wiele osób po prostu boi się o tym mówić. Być może Polska potrzebuje takiej ostrej motywacji. I naprawdę nie można podważać tego, że ktoś ma inne zdanie od naszego. To jedno z naszych podstawowych praw, któreśmy sobie sami ustanowili. W końcu ci, którzy mają coś przeciwko, mogą również wyrazić swoje zdanie, bo mają przecież do tego prawo.

Powyzsza argumentacja za wolnością słowa w jakiegokolwiek sferze nie opiera się na odrzuceniu tego, że korzystanie z tej wolności przez pewnych ludzi może mieć szkodliwe następstwa. Opiera się ona na przyjęciu, że stłumienie tej wolności będzie miało bardziej szkodliwe następstwa. Dlatego każdy z nas powinien sam zobligować siebie do należytego korzystania z tej wolności, pamiętając, że przecież każdy może mieć własne zdanie. Ale to już temat do innych rozważań...

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (51)

(fragmenty)



Początek sierpnia, na przemian słońce i deszcz, dobre i złe wiadomości. Mama zmarła się śmiercią „swojej młodszej koleżanki”, 90-letniej Knapowej z Borzęcina Dolnego. Szwagrowi „zrobił się” nowotwór na strunach głosowych, nie wiadomo czy łagodny, czy złośliwy. Córka Ewa, która jest w 8. miesiącu ciąży, trafiła do szpitala z komplikacjami. Zosia, przechodząca rehabilitację po operacji, została w Krakowie i trochę niańczy wnuka Kubusia. A ja wszedłem w rolę pułstelnika w Borzęcinie, siedzę, czytam, coś tam sobie popis(k)uję. Przeczytałem właśnie pasjonującą książkę Krystyny Kolińskiej o Jerzym Szaniawskim, milczku z Zegrzynka, wspomniałem dramaturgu, kiedyś nie tylko moim ulubionym pisarzu, dziś niesłusznie jakby zapomnianym. Odnajduję w książce znajomą mi i drogą postać włoskiej krakowianki, malarki Carlotty Bologny, której Szaniawski miał się pół wieku temu oświadczyć. Nie przyjęła oświadczenia, bo jak mi to mówiła, nie tyle pan Jerzy się jej nie podobał („Owszem, bardzo mi się podobał; bo zawsze podobali mi się dziwacy w aureoli tajemniczości”), ile nie wyobrażała sobie wyprowadzenia z Krakowa do Zegrzynka, a na to byłaby skazana. Czytając książkę Kolińskiej, myśli się o niezaradności życiowej autora „Dwu mostów” o jakimś fatalizmie ciążyącym na losie dramaturga i ograniczeniach, z jakich nie umiał się wyzwolić. Dworek, któremu podporządkował prawie całe swoje życie, spłonął tuż po jego śmierci, a więc okazało się, że wszystkie jego starania nie miały sensu. Kobieta, w której się zakochał i z którą się ożenił w późnym wieku, była wariatką maltretującą go psychicznie w ostatnich latach życia. Ba, potrafiła tego mądrego pisarza całkowicie ubezwłasnowolnić... Niezwykły, prawie niewiarygodny los wielkiego dramaturga z kryminalnym finałem... Jego szalona żona opiekująca się wielką ilością kotów, podrabiająca jego charakter pisma i wysyłająca pod jego nazwiskiem setki podań i listów do Ministerstwa Kultury,

różnych osób i instytucji, ba, pisząca kiczowate dramaty i podpisująca je jego nazwiskiem, tak że specjaliści od Szaniawskiego mozolili się później nad rozróżnieniem rękopisów pana Jerzego od falsyfikatów.

A jeśli mowa o Carlotcie, to w moim ogrodzie w Borzęcinie rośnie „krzew Carloty”. Kupiłem go jako miniaturkę w doniczce na jej 90. urodziny, ale przez roztargnienie wybrałem się na uroczystość do nowohuckiego centrum kultury o tydzień za późno, a gdy stwierdziłem pomyłkę, zasadziłem krzew w Borzęcinie i dziś wyrósł, dorównuje wzrostem modrzewiom.

Z zainteresowaniem przeczytałem też eseje Wojciecha Karpińskiego „Fajka van Gogha”. Cóż to za pasjonujący i przeraźliwie bogaty biedak!... Kiedyś pewnie odwiedzę miejscowość, gdzie genialny artysta się urodził, bo w bliskim sąsiedztwie znajduje się dom rodzinny holenderskiego zięcia Hansa, ojca moich wnuków: Niny i Jasia.

W książce napisanej z wielkim znawstwem, a równocześnie przejrzyście i mądrze, najpiękniejsze są oczywiście obszernie fragmenty listów Yincenta do brata Theo. Czytałem je kiedyś, ale teraz z wielką przyjemnością odświeżyłem ich lekturę. W jednym z listów van Gogh pisze: „Czy grzechem jest kochać albo pożądać miłości, albo nie móc już wytrzymać bez miłości? W moim przekonaniu życie bez miłości jest stanem grzesznym, stanem niemoralnym”.

Jego malarstwo elektryzujące intensywnością, zmysłowością, ogromnym ładunkiem przeżywania natury, spotkań z ludźmi, z pejzażem i przedmiotami, jest również wypełnione straszną siłą uczuć. Patrząc na obrazy van Gogha, ma się wrażenie, że ich autor w przyływach twórczego natchnienia spalał wszystko wokół siebie i był spalany przez piękno, Piękno, które go musiało nie tylko zachwycać, ale i porażać. Ten jeden z najbardziej szczytnych, tak srodze doświadczonych chorobą i cierpieniem geniuszy, malował swoje obrazy z furją i radością, a potem płacił za te niesłychane przyływy mocy twórczej i jasnovidzenia – atakami choroby, depresji, niewiary.

Zauważyłem przy czytaniu tej skądinąd znakomicie napisanej książki oznaki zadufania u wybitnego intelektualisty, jakim niewątpliwie pan Wojciech Karpiński jest. Mianowicie wydaje mu się – a przynajmniej tak to odczytałem – podobnie jak innym uczonym krytykom, że skoro tak mądrze potrafią opisywać dzieło artysty, analizować je i komentować – są temu artyście nieomal równi, ba, mądrzejsi od niego. Wobec tego mogą wejść z nim w jakiś rodzaj poufałości, zażyłości, pobratymstwa, ba, prawie poklepywania. Jeszcze chwila i pan Wojciech napisze – Ja i van Gogh.

Hola, hola, wiedza to nie wszystko, to za ledwie wiedza. Miałbym ochotę to powiedzieć każdemu z panów krytyków, którzy skoro zajmują się w Polsce Miłozsem, to wydaje im się, że są Miłozsami (patrz pogardliwie na innych pisarzy), skoro zajmują się Szymborską, to wydaje im się, że są Szymborską. To samo, gdy zajmują się Różewiczem, Herbertem... i tak dalej.

Van Gogh malował, tak jak malował, bo miał po prostu tę straszną (bo uskrzydającą i samoniszczącą) wrażliwość, straszną wyobraźnię, a nie tylko wiedzę, erudycję, intelekt.

Krytyk ma tylko intelekt.

Za wrażliwość i za wyobraźnię słono się płaci: chorobą, odciętym uchem, osamotnieniem.

A wracając do słów van Gogha o nie-miłości, która powinna być potępiona jako stan nieobyczajny...

Sądzę, że dziś grzechem artystów, poetów, pisarzy naszej epoki, nie tylko w naszym kraju, jest właśnie manifestowany ostentacyjnie brak miłości, czułości, wrażliwości w obrazach, wierszach, powieściach. Oczywiście istnieją kiczowate, sentymentalne czytała, ale mnie przecież nie o taki rodzaj literatury chodzi. Mnie chodzi o sztukę wysokich lotów, jeżeli takowa jeszcze dziś istnieje. A ta bywa zbyt łatwa cyniczna, płaska, epatująca fizjologizmem i prowokacją dla prowokacji.

Sztuka van Gogha jest wielka, bo wynika z wielkiej miłości i namiętności do życia, świata, ludzi... Miłości nieodwzajemnionej, miłości niezaspokojonej, miłości szalonej! To natężenie uczuć, ta ogromna czułość dla najmniejszego detalu na obrazie – nie mają nic wspólnego z chłodnym intelektualizmem, choć niektóre fragmenty listów malarza do brata zdumiewają prostą, rentgenowską wręcz przenikliwością intelektualną...

„Zawody w bieganiu, które co wieczór przerywa się o określonej porze. Rozlega się sygnał. Wszyscy się zatrzymują; opadają na ziemię; zasypiają. Rankiem rozbrzmiewa sygnał do startu. Wszyscy się podnoszą i zaczynają biec. Wieczorem znów się zatrzymują i z miejsca zasypiają. I tak dzień po dniu; miesiąc po miesiącu; rok po roku. Niektórzy odzwyczajają się od kładzenia wieczorem i zasypiają stojąc. Ci zyskują przewagę”.

(Elias Canetti, „Prowincja ludzka. Zapiski 1942-1972”, przeł. Maria Przybyłowska)

Wiersze współczesne w przeważającej mierze są mocno przylegają do skóry świata, do estetyki współczesnej. Prawie zupełnie nie biorą pod uwagę czynnika ponadczasowości, dlatego przepadają wraz z czasami współczesnymi i z poetyką tej epoki.

Najważniejsza w poezji jest nie inteligencja, nie nowatorstwo, nie to, że podejmuje ona sprawy i problemy wielkiej wagi, lecz – wielka wrażliwość i czułość, o której Norwid mówił, że „bywa – jak pełny wojen krzyk, / i jak szemrzących źródeł prąd, / i jako wtór pogrzebny... / i jak plecionka długa z włosów blond, / na której wdowiec nosić zwykł / zegarek srebrny ---”.

cdn.



Poezja a tradycja dzisiaj

Tomik ten otwiera wiersz – „Nikt 2018” i nie trudno zauważyć, że jest to nawiązanie do poezji Zbigniewa Herberta, chyba ostatniego pisarza, który poważnie traktował swą pracę, bo nigdy nie zrezygnował w swych narracjach z logicznego podłoża, jakim jest dla języka logika linearna i dwuwartościowa. Jego „Pan Cogito” był poniekąd ucieleśnieniem tego typu postawy pisarskiej. Wydaje się, że podobnie czyni w pełni świadomie **Małgorzata Kulisiewicz** w tomiku pt. „Ciasteczka z ironią” i nie uczestniczy w pisaniu tzw. poezji ponowoczesnej, a wręcz się jej „z ironią przeciwstawia”.

Właściwie ów „Pan Nikt” stanowi tu zaprzeczenie „bohatera” współczesnej poezji, a w dalszej części wiersza autorka dodaje: (...) *Kraków powitał go / drobną mżawką / i zapaleniem okostnej. / Kiedy miasto stanie się jego, / zębów już nie będzie.*

„Pan Nikt” jest podmiotem lirycznym kolejnych wierszy, zaś autorka stara się uchwycić jego obecną specyfikę narracyjną i przestrzega w nim „odrobine świeżego spojrzenia”, „zarabia na studia”, obca mu jest wolność, równość i braterstwo, popsuł mu się komputer, zacharzał, i dodaje: (...) *Pan Nikt skurczył się w sobie, / zakrył uszy, / pisze do środka. / Tam go nikt / nie usłyszy.*

Może i będzie miał dzieci, może zrozumieją w tańcu poloneza siłę i wyjątkowość wspólnoty ludzi. Widzi go przed witrażem Wyspiańskiego u Franciszkanów, na Emaus i Rękawce, ale dostrzega, że ma problemy z miłością do drugiej osoby, która przechodzi obok niego, wydaje mu się, że jest „Wyjątkiem” w kosmosie i tu poetka przypomina „Odyseję” Homera pieśń IX, w której bohater odkrywa, że „Nikt” to jego nazwisko, bo przecież przestał być w pełni człowiekiem, a stał się śmiertelnym bogiem.

W drugiej części tomiku Kulisiewicz ukazuje paradoksy współczesnego istnienia człowieka, które dotyczą owego „Nikt” bez względu na to czy jest mężczyzną, kobietą, Homo viatorem, bo rzeczywistość wokół niego jakoś notorycznie znika. Nie rozumie losu życia naszej wspólnoty ludzkiej i jej ducha, który tworzy i która go przetwarza w ludzką istotę. Nawet oddanie się nałogowi czytelniczemu nie pozwala mu powrócić do siebie i świata. Cała akcja tomiku dzieje się w Krakowie, gdzie na każdym kroku Pan Nikt potyka się o historię, której do końca nie pojmuje. Dobrze widać to wśród turystów gremialnie odwiedzających miasto i niewiele rozumiejących z jego dziejów. Wokół niego jedynie triumfuje „pusta przestrzeń Hoppe-ra”, choć jest to tylko złudzenie jego śniącego ego. Nie jest w stanie pojąć piękna spaceru po wieczornym Krakowie, Wiedniu, Paryżu, ale i znaczenia zawartości muzeów, które zgromadziły klasyczny sens piękna duchowo-

wego człowieka. Nie rozumie również „gramatyki jego zmysłów”, twórczej roli jego życia, walki i wojny o niepodległość, zmiany pór roku i idących z nimi w parze zmian nastrojów ludzkich, fenomenu znikania rzeczy i ludzi, sensu męki Jezusa i jej aktualności do dzisiaj, osiągnięć nauki wspieranej wiarą religijną. Poetka ostrzega zatem, że poezja składa się ze słów, które niosą w sobie ogrom znaczeń i wystarczy je używać sprawczo, by rozdziły nowe horyzonty wyobraźni, ale i budziły pamięć pokoleń, bez której byt człowieka staje się wątpliwy i na tym polega owa magia poezji i poezjomania świata. W przeciwnym razie – przestrzega autorka – w utworze „Nowe awangardy” – *Niedługo w wierszu nie będzie już słów, / pusta strona, / nicność / nic.*

Jednak jeśli się wsłuchać w naszą mowę to nie trudno zauważyć, że ona jakby sama z siebie, narzuca nam dyskurs wierszowanego języka, chyba, że skażemy ją pod wpływem współczesnych mód literackich na śmierć i zatracenie. Zastąpimy ją „botami literackimi”, albo czymś na kształt kolaży złożonych z obrazów i słów, między którymi nie zachodzi żadna relacja indeksacji i wtedy wszystko będzie dozwolone, tzn. wyparują znaczenia, a pozostanie eskalacja emocji i chytrności.

To bardzo ważny tomik, który przeciwstawia się współczesnym modom postmodernistycznym, dążącym do eliminacji mowy i języka żywego z poezji, jako czegoś już zamkniętego i przebrzmiałego. Jednak Kulisiewicz pokazuje, że tak nie jest, a ta moda wcześniej czy później tak odejdzie w zapomnienie. A więc nie trudno w tych kontekstach, a nawet warto pisać w horyzoncie tradycji poetyckiej i czytać takie właśnie wiersze.

prof. Ignacy S. Fiut

Małgorzata Kulisiewicz, „Ciasteczka z ironią”. Poezja. Biblioteka Poezji *dzisiaj* – TOM XXI, Warszawa 2019, s. 68.

Liryczne kwintesencje Stanisława Nyczaja

Lektura najnowszego tomiku wierszy **Stanisława Nyczaja** dowodzi, że poeta nadal trzyma rękę na pulsie trudnych wydarzeń naszej współczesności i nadal próbuje „w tym zakwilianym krajobrazie świata” znaleźć godne humanisty miejsce. Ale czy głos wrażliwych twórców (poetów, artystów) nie okaże się tylko „wołaniem na puszczy” (czego lęka się gorzka obawa w liryku pod takim właśnie tytułem), gdy niepoohamowany w

swoich destrukcyjnych zapędach człowiek nie zna już umiaru?

Stanisław Nyczaj, jakby na przekór temu czyhającemu zewsząd zagrożeniu, ciągle usiłuje podnieść upadłą gałązkę nadziei i podpowiada, by wierzyć, że chociaż w części można naprawić ten świat „tonący we łzach”, gdy w jednym z wierszy obwieszcza:

*Gdy brask podchodzi pod dom
i rozbudzona rzeźkim powiewem
ośmiela się w sercu radość -*

*otwieram szeroko okno na świat
ufnie i zdobywczco.*

*To jakbym świat jeszcze raz stwarzał
z niepokromionej niczym nadziei.
Jakby na nowo pokochała nas młodość.*

Poezja, jak wiemy, ma to do siebie, że pierwsza reaguje na wszelkie „od świata ciosy”. I te dotyczące nas wszystkich, i te osobiste. Może dlatego że reaguje spontanicznie, na gorąco, że wiersz jest często niespodzianym wybuchem natchnienia jednej tylko chwili. Autor *Czasochłonu* nie jest jednak wolny od momentów zwątpienia, czuje się niekiedy „osaczony” niemożnością przeciwstawienia nie tylko napierającemu nań zewsząd światu, ale i losowi:

*A ja, zaszczuty
z zewnątrz i od wewnątrz,
nie nadążam niczemu zapobiec,
choć ze wszystkich sił woli
staram się przeciwstawić,
karcąc jego niecne zakusy
(tylko czemu zawsze nie w porę?),
powstrzymując straceńcze skutki
(dlaczego aż po tyłu porażkach?).*

Budzi się więc pragnienie powrotu do niewyczerpalnego, tkwiącego w każdym z nas podświadomie rezerwuaru młodości (*Werwa, Srogi rewanż, Ta ocalona w nas młodość*) nie tylko własnej, ale i „młodości” świata, który też ją jakby mimowolnie utracił i źle się starzeje, gdy w niepamięć odeszły idealistyczne marzenia ulegając twardemu materializmowi, gdy *...pieniądze / rozchodzą się szybko od prędkości światła?!*, a ten, kto je posiada, wierzy, że „całym ziemskim globem kręci” (wiersz *Gmach Mamony*). I zaraz nasuwa się inne jeszcze pytanie: po co aż tak pędzimy na złamanie karku, gdy *nasz wóz już cokolwiek rozklekotany, / ale jeszcze trzyma się drogi*. Nie nasz niepoohamowany pęd za nic ma refleksję, że z tego wozu (życia), kiedy *las przerzedza się / jak moje włosy, [...] niedługo trzeba będzie wysiadać.*

I tu wkracza czytelnik w drugi temat pojawiający się nie tylko w *Czasochłonie*, bo i we wcześniejszych tomikach – tyżący znikomości naszej egzystencji naznaczonej bezwzględny przemijaniem. Poruszający jest tu szczególnie wiersz *Topór diagnozy*, sędzę, iż osobisty, wynikający z trudnych przeżyć poety. Kto szczęśliwie wymknął się napastliwemu losowi, odczuje w pełni prześmiewczą ironię tych – naznaczonych piętnem przemijania – słów:

(Dokończenie na stronie 18)

Liryczne kwintesencje Stanisława Nyczaja

(Dokończenie ze strony 17)

Jednak
tępy diagnozy topór
nie zdołał odciąć głowy,
tylko cokolwiek mnie ogłuszył.

Na krzyk nekrologów
jeszcze w porę się ocknę,
wyskoczę chyłkiem przez okno kostnicy,
wybiegnę z tym cholernym numerem na nodze,
wzjerającym się w ciało mocniej niż tatuaż.

Nagi, z rozwianym włosom,
ciarkami na plecach,
pomknę ku temu miastu,
co mnie tak od razu nie zdążyło zapomnieć.

Ten dynamiczny wiersz zostanie przecież
jednak poddany jakby ponadczasowej refleksji
o nieuchronności wszelkiego przemijania
w liryku–eseju *Wobec historii*:

Śmierć starego i
narodziny nowego,
które starzeje się i umiera –
oto wieczne koło
zamachowe dziejów.

Absurdalnym byłoby dłużej wadzić się o
to, co i tak nieuchronne, niepojęte, tak jak
ogrom kosmosu – nieogarnione. Obdarowani
przez samych siebie „szczyptą absurdu”
może sprawimy, że:

Spór o naszą piękną wszechkulę,
nieznającą początku ni końca,
nie przestanie być kulą w nogi
w Mlecznej Drodze bezkresnego poznania.

I może, jak w wierszu *Wolne żarty*, od-
wrócimy kolej rzeczy, biorąc na siebie „winę”
za niedoskonałości tego świata:

Zmęczony Pan Bóg, stworzony przeze mnie,
żeby pilnował świata,
na chwilę przymknął oko.
I stało się w tej jednej chwili tyle złego,
że opadły mi ręce.

[...]
Tworząc na obraz i swe podobieństwo,
wierzyłem w dufnym *creatio ex nihilo*,
że Wszechmogący, ten z najlepszą wolą,
musi mi się udać.

A spotworzyłem go tylko na skaranie
jak ten wszeteczny wiebowiersz.
I świat ma prawo stracić do mnie zaufanie.

Po tych trochę trudnych egzystencjal-
nych czy też eschatologicznych wierszach
(dobrze, że rozładowanych humorem, ironią)
inny nastrój i klimat przynoszą wiersze

miłosne, których – dla czytelników pamięta-
jących erotyki z wcześniejszych tomików –
jest ciągle za mało. Subtelny okazał się tu
ledwie wyczuwalny, ale przecież dogłębnie
przenikający erotyzm w wierszu *Intymna
podróż*, albo też w innym zatytułowanym
Uwolnionej, gdzie podmiot liryczny bierze „na
swą dufną klatę” wszystkie troski ukochanej.
Ale są jeszcze w tym tomie dwa utwory,
zapadające mocno w pamięć. Pierwszy to
Ufne światelko, w swym przesłaniu skierowa-
ny do Przyjaciół, „którzy wszak niezupeł-
nie odeszli”, odnoszące się w końcowej stro-
fie do bolesnej traumy ugodzonej w samo
serce – ufnę na przekór agresywnemu złu –
„dobroci” (w samonarzucającym się domyśle:
Pawła Adamowicza).

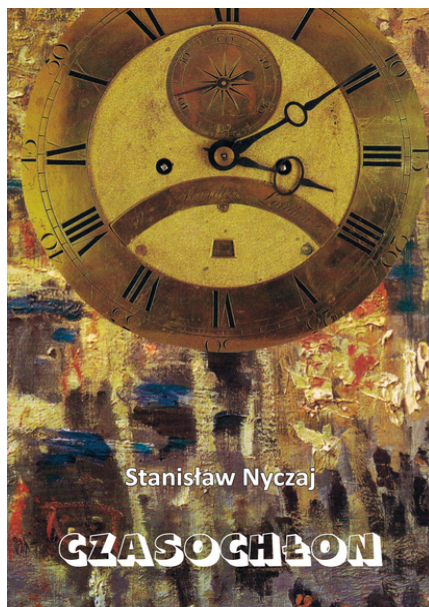
Światelko [...],
bijące w twarz nienawiści najszczerzą jasnością
zaślepienym ku opamiętaniu.

I drugi wiersz, *Saksofon rozgrywaných
dziejów*, zadedykowany Wiesławowi Myśliw-
skiemu, autorowi *Traktatu o tuskaniu fasoli*.
Nazwałabym ten wiersz liryczną kwintesen-
cją tej właśnie powieści Myśliwskiego, bo
przecież jej treściową esencję stanowi czło-
wiek wplątany w tryby historii swego czasu.
Zastanawiająca jest tu ciekawa (przewrot-
na?) puenta:

Dlatego zasłuchana frasobliwie przyszłość,
tamując ruch pośrodku skrzyżowania,
nie wie, którądy najlepiej pobjądzić.

Czy poeta chciał tu powiedzieć, że *errare
humanum est*, ale wiedząc już o tym powinni-
śmy wcześniej zadbać o jak najmniejsze
ryzyko owego, ludzkiego „z naturalnej przy-
wary” błędzenia. Dodam tu, że zauważyłam
w ostatnich wierszach S. Nyczaja troskę i o
to, abyśmy jako ludzkość nie pobjądzili
nazbyt ekologicznie, zachowując tę naszą
jedyną „wszechkulę” dla przyszłych pokoleń.

Krystyna Cel



Stanisław Nyczaj, *Czasochłon*, kolaże Ireny Nyczaj,
Kielce 2019, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 148.

Eric Karpeles o Józefie Czapskim

Tak. Zachwyciłam się książką **Erica Karpelesa**: „Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza”. Pierwszą na rynku polskim rzetelną biografią sensu stricto o Józefie Czapskim. Podczas lektury doznałam szczególnego uczucia, zupełnie jak Karpeles, który nie znając polskiego malarza, po lekturze jego książki o Prouście w „Podmalówce czyli wprowadzeniu” do biografii pisze: *Moje pierwsze spotkanie z Józefem Czapskim było całkiem niespodziewane. Jeszcze poprzedniego dnia nic o nim nie słyszałam. Następnego dnia całkowicie mną zawładnął. Od znajomego z Paryża, który lubi zaspokajać mój głód krytycznego myślenia, dostałam pewnego czerwcowego ranka niewielką francuską książkę o Prouście. Nazwisko autora, Józef Czapski, nie było mi znane. Niczym zwierzę zagrzebujące się w swoim siedlisku opadłem na fotel i zacząłem czytać. W pierwszej chwili próbowałem zmusić się do przerwania lektury. Myślałem, że mógłbym przedłużyć przyjemność czytania do kilku dni, zamiast wyczerpać jej zasób za jednym posiedzeniem. Nie mogłem się wyzbyć uczucia, że nie dzieje się to przypadkiem. Nie, był to rodzaj wyzwania ze strony samego autora będącego malarzem jak ja. Czułem to wyzwanie instynktownie i ono mnie niepokoiło”.*

Wyznanie Czapskiego, że brak mu „do-
statecznej kultury literackiej” by sprostać
Proustowi, uzmysłowiło Karpelesowi, iż
znajduje się w podobnej sytuacji, pisząc
książkę o obrazach i rysunkach w powieści
Prousta. Po lekturze odczytów Czapskiego o
Prouście, które malarz wygłosił z pamięci
jako polski oficer dla współwięźniów w
obozie jenieckim w otchłaniach Związku
Sowieckiego, Karpeles wyznaje: *Czapski
zdawał się cierpliwie na mnie czekać. Jakby
ktoś mnie zawołał, wezwał do siebie. Musiałem
go tylko znaleźć.*

I podobnie ja. Jeszcze do chwili promocji
książki nic o Karpelesie nie słyszałam, nie za
wiele wiedziałam o Czapskim. To spotkanie z
autorem w Krakowie „Pod Globusem” za-
władnęło mną zupełnie. Piękna opowieść
amerykańskiego artysty, pisarza, o olśnieniu
Czapskim, potrzebie napisania o nim biogra-
fii wzbudziła we mnie ciekawość poznania
jego narracji, języka, szczegółów poszukiwa-
nia śladów polskiego malarza w 20 lat po
jego śmierci. Sięgnęłam więc do obszernego
dzieła, liczącego 530 stron i licznych repro-
dukcji obrazów Czapskiego oraz zdjęć do-
kumentalnych przedstawiających samego
malarza, jego rodziny, przyjaciół, pisarzy
(Miłosz, Herbert, Zagajewski, Achmatowa),
współtwórców Instytutu Literackiego w
Paryżu i współredaktorów „Kultury”. Prze-
śledziłam skrupulatnie opracowane losy
Józefa Czapskiego, który podobnie jak Karpe-
les zachwycał się Proustem.

Eric Karpeles zaprosił mnie do wspólnej, niezwyklej wycieczki śladami nieprzeciętnego człowieka: malarza, pisarza, etyka, filozofa. I dosłownie wodził mnie za sobą, pozwalając wchodzić do wspaniałych miejsc, paryskich galerii, magazynów polskich muzeów i prywatnych domów, przysiąść pośród prywatnych zbiorów i podsłuchiwać rozmów, z których amerykański pisarz chłonał każde zdanie nt. Czapskiego, rozpalając przy tym wyobraźnię do granic możliwości. Chociażby pierwsza z wizyt Karpelesa u polskiego eseisty, który znał bardzo dobrze Józefa Czapskiego – Wojciecha Karpińskiego. To tutaj, zupełnie instynktownie, pośród obrazów wielu znaczących twórców, Karpeles dostrzeża i po raz pierwszy styka się z obrazem Czapskiego, w detalach opisuje swoje wrażenie oraz sposób, w jaki dokonuje się jego ocena w bezpośrednim kontakcie z dziełem sztuki.

No cóż, ogromnym walorem tej biografii jest fakt, iż pisze ją artysta malarz, który obdarzony jest również talentem literackim. Bo, należy zwrócić uwagę na chociażby jedną ze scen opisanych w książce, w której Karpeles zadaje sobie pytanie: *co jest w obrazach, rysunkach Czapskiego, że wywierają na mnie tak silne wrażenie?* Przytacza tutaj scenę rozgrywającą się podczas wernisazu późnej wystawy obrazów Czapskiego, w której reporter przeprowadzając wywiad z Czapskim uważa jego malarstwo za niemodne, przedstawiające mało znaczące przedmioty, samotnych ludzi, drobne codzienne zdarzenia itp... I słyszy odpowiedź malarza: *Tak, to prawie nic. Ale to prawie nic oznacza wszystko* (stąd zaczerpnięty tytuł biografii). I dalej, ważny cytat, wyjęty z dziennika Czapskiego, który odnosi się do rezultatów kilkudniowej pracy poświęconej rysowaniu różnych kwiatów. Czapski, potrafiący wykraczać poza własne dostrzeżone niepowodzenia, odnotowuje zniechęcenie faktem, że zdołał uchwytyć tylko odrobinę ich witalności. Pisze:

Kiedy rysujesz, czujesz każdą kreskę prowadzoną na papierze, jako coś żyjącego, nie-odwołalnego, i naraz rysunek zaczyna żyć. [...] Potem dwie – jedną kreskę – notatki tulipanów wydały mi się nagle żywiej istniejące. Dlaczego? Bo je czułem podczas rysowania, czułem ten związek niezdarne, niepewnego, zdeformowanego trochę rysunku, jakby między końcem mojego ołówka a mną nie było żadnej przerwy. Ja byłem na końcu ołówka.

Ta wypowiedź powoduje, iż Karpeles postanawia *ożywić Czapskiego w sposób, w jaki opisuje rysowanie tych tulipanów. On i ja spotykamy się na końcu ołówka* (dopowiada pisarz). I ożywił polskiego malarza! I to jak! Nie sposób uwolnić się od lektury, od niesamowicie wciągającej historii, którą czyta się z zapartym tchem.

Józef Czapski urodzony się w arystokratycznej rodzinie żył jak artysta i jak mnich. Żyjąc 97 lat (1896-1993) wcielił się w różne role: jako żołnierz, osoba publiczna, świadek historii, pamiętnikarz, eseista i malarz. Uważał się przede wszystkim za malarza. Malowanie nadawało sens jego egzystencji. Lubił malować w samotności, mając zawsze ze

sobą ołówek, pióro i papier. Malował do ostatnich dni długiego życia, chociaż kilka lat przed śmiercią stracił zupełnie wzrok. Losowe wydarzenia nie pozwoliły mu skończyć Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Krakowie, ale wiele doświadczenia zdobył podczas 7-letniego pobytu w Paryżu, gdzie wraz z 12. kolegami z uczelni utworzyli Grupę K.P. (Komitet Paryski), którą określano później mianem „kapistów”, czyli malujących formę kolorami. Według jednego z przyjaciół Czapskiego *bardziej podziwiano jego osobowość niż malarstwo. Osobowość.* Był to człowiek poważny, szczerzy, uważny, a jednocześnie figlarny, czarujący i towarzyski. Ciepły w kontaktach, otwarty, był uosobieniem moralnej nieskazitelności i ludzkiej dobroci w mrocznych czasach, w jakich przyszło mu żyć. *Zawierał niezliczone „ja”-mówi Karpeles – ale można go zrozumieć jedynie w całej złożoności.*

Jego malarstwo pozostaje właściwie nieznanne. Obrazów Czapskiego prawie nie ma w zbiorach publicznych, większość znajduje się w prywatnych kolekcjach w różnych miejscach Europy. Opatrzony numerami katalogowymi, przechowywane są w magazynach, tylko nieliczne wystawiane są publicznie. I do tych wszystkich miejsc dotarł amerykański malarz – pisarz. I ja z nim.

Ale książka Karpelesa „*Prawie nic*” nie dotyczy tylko artystycznych pasji Czapskiego. Przedstawia kształtowanie się jego osobowości i postawy życiowej, poczynając od dzieciństwa, poprzez okres studiów, wojny, pobytów w obozach jenieckich, służby wojskowej oraz długoletniej pracy w paryskim Instytucie Literackim – wydawnictwie emigracyjnym, założonym przez Jerzego Giedroycia, Zofię i Zygmunta Hertzera oraz Józefa Czapskiego. To tutaj ukazywał się miesięcznik „*Kultura*” w latach 1947-2000 i seria „*Biblioteka Kultury*”. To tutaj Czapski spotykał się z wybitnymi poetami: Miłoszem, Herbertem, Zagajewskim, Achmatową. Wstrząsająca jest opowieść Achmatowej poszukującej uwięzionego na 10 lat syna, która zwierza się Czapskiemu, iż całowała buty wszystkim znanym bolszewikom, żeby jej powiedzieli, czy on (syn) żyje, czy jest martwy. I niczego się nie dowiedziała.

II część książki w całości poświęca Karpeles drugiej wojnie światowej. Opisuje losy Czapskiego, jako żołnierza, więźnia i ocalańca. Żołnierza w Armii Andersa, więźnia ocalałego od strzału w tył głowy w lesie katyńskim. Przeróżające są, cytowane z Dzienników Czapskiego, opisy transportu polskich jeńców i ich nieludzkie traktowanie w obozach w Starobielsku, Kozielsku, Ostaszówku. I w Gruzowcu, w którym aż do wyzwolenia przebywał Józef Czapski. To tutaj – pisze w Dziennikach Czapski – władze obozowe miały o wiele bardziej tolerancyjny stosunek do czytania. Udostępniono nawet niewielką, lecz poważną bibliotekę. Czytając, Czapski poczuł przypływ sił i powrót do twórczego chwytania natury. Drżącymi palcami sięgał do trudno zdobywanych materiałów do rysowania i malowania. Rysował na każdym skrawku, jaki udawało mu się znaleźć – na strzępkach gazet, poplamionej bibule, wy-

ściółkach paczek po papierosach. Rysowanie złym ołówkiem na okropnym jak wata papierze było dla niego ratunkiem. Zdobył nawet guziczki farb dziecińczy i portretował współwięźniów. To ratowało go od rozpacz. I dużo czytał. Skrzętnie notował dzień po dniu wszystko, co działo się wokół, czego doznawał w nieludzkich obozowych warunkach. Notował do kresu życia. Pozostawił blisko 300 notatników.

Przejścia obozowe prześladowały go aż do śmierci. Lata wojenne zrodziły w Czapskim poczucie utraty wszystkiego, co jego życiu nadawało sens: domu, bliskich, dorobku artysty i poczucia bezpieczeństwa. Długo borykał się z poczuciem winy za nieudaną akcją odnalezienia wywiezionych na stracanie oficerów, współwięźniów, krzywd, jaką wojna wyrządziła światu. Wojna odebrała Czapskiemu zdolność malowania. Ta blokada spowodowała, iż zaczął pisać, zostawiając świadectwo strasznych czasów, w dwóch ważnych książkach: „*Wspomnienia starobielskie*” i „*Na nieludzkiej ziemi*”. Nie sposób skrótowo opisać dalszych losów Józefa Czapskiego po zakończonej wojnie, trzeba po prostu wertować kartkę po kartce, pozostając w nieustannym podziwie dla jego ślachetnej i ludzkiej postawy wobec drugiego, skrzywdzonego człowieka. I uczyć się pokory oraz dystansu do własnego cierpienia, uczyć się benedyktyńskiego wręcz podejścia do dokumentacji zdarzeń. Zbiór esejsów o malarstwie i malarzach na przestrzeni trzydziestu lat wydany został w Instytucie Literackim w Paryżu pt. „*Oko*”. Po uważnym przeczytaniu biografii, nie dziwię się Karpelesowi, iż odkrywanie Czapskiego było i dla niego cudowną literacką przygodą. Olsnieniem.

Przewija się przez biografie Karpelesa mnóstwo znaczących postaci literackich i polityków z całego świata, korespondencji Czapskiego z polskimi pisarzami na obczyźnie, m.in. z Gombrowiczem. A wątki te wspólnie wplata amerykański pisarz w towarzyszącą Czapskiemu aż do śmierci pasję malowania.

Towarzysząc Karpelesowi w ciasnej magazynowej przestrzeni Muzeum Narodowego w Warszawie, w niewygodnej pozycji fizycznej, nie narzekałam, nie nudziłam się ani przez moment. Siedziałam oczarowana na podłodze, podobnie jak Karpeles, odkrywałam malarstwo Czapskiego, uczyłam się właściwego odczytywania dzieła sztuki.

Zdaję sobie sprawę, iż pominęłam tyle wspaniałych wątków, scen z biografii polskiego malarza, ale nie sposób ich tutaj przytoczyć. To całe kilometry wrażeń, wzruszeń, zachwyty. Ale też współuczestnictwo w cierpieniach, jakich doznawał w czasie wojny i po jej zakończeniu. Nie mogę jednak pominąć ostatnich chwil życia bohatera biografii. *Pod sam koniec życia dni Czapskiego były bardzo ograniczone. Zupełnie ślepy, cierpliwie czekał na śmierć. Jego myśli wypełniały Przytuki, dom jego dzieciństwa, chodził w wyobraźni z pokoju do pokoju, wspomnienia wspaniałego domostwa i jego wystroju były żywsze niż pamięć pokoi na parterze Maisons-*

(Dokończenie na stronie 20)

Eric Karpeles o Józefie Czapskim

(Dokończenie ze strony 19)

Laffitte. Kiedy nie mógł już utrzymać pióra w dłoni, kartki jego dziennika trwały, nieskazitelne, po raz pierwszy nieme.

Siedział w fotelu. Zapadał w sen (...) W ranek swej śmierci nie wstał już. Nie usiadł w fotelu. Słuchał Chopina z kasety odtwarzanej na jego wysłużonym malutkim magnetofonie. W pewnej chwili powiedział ze swoim perfekcyjnym niemieckim akcentem „holte kunst” (czarowna sztuka). Dwa słowa. Jego ostatnie dwa słowa pochodzące z pieśni Schuberta „An die Musik” – Do muzyki.



Na pewno w najbliższym czasie udam się do Pawilonu Czapskiego w Krakowie, gdzie znajdują się ofiarowane testamentem artysty archiwalia: bezcenne dzienniki, pamiętki osobiste, księgozbiór, i tam – podobnie jak Karpeles – z biografią na kolanach, skupię się raz jeszcze nad jego ogromnym dorobkiem i piękną postawą życiową. Pochyłę się nad pytaniami, które towarzyszyły mu do końca życia: *Jak być lepszym człowiekiem? Jak pozostać wiernym sobie?* Wybierzcie się Państwo ze mną, jeśli nie do Pawilonu, to w fascynującą podróż śladami Czapskiego, którą Eric Karpeles tak plastycznie przedstawił w biografii „Prawie nic”.

Irena Kaczmarczyk

Eric Karpeles, *Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza*. Tłum. M. Fedyszak. Wydawnictwo Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 533.

Karl Grenzler Poeta znaczenia słów

Dotąd przy omawianych przeze mnie książkach zaczynałem od ich treści. Ten tekst rozpocznę inaczej, od przedstawienia autora, a raczej naszego zapoznania. Miało ono miejsce niedawno, na dwudziestych jubileuszowych dniach poezji w Broumovie organizowanych przez Věru Kopecką. Tutaj zwrócił moją uwagę poeta niewysoki, w okularach, krępej budowy ciała, ze szpakowatą fryzurą uczesaną na pазia. W sali reprezentacyjnej benedyktyńskiego klasztoru czytał wiersz szybko, jakby się spieszył na ostatni autobus. Dziwnie w moich uszach zabrzmiało jego nazwisko – **Karl Grenzler**. Zamieszkały w Wiesbaden, uzupełniła – Věra. W przerwie kawowej uścisnęliśmy sobie dłonie. Piękną literacką polszczyznę na moje imię odpowiedział: Karol – dodając – w książce jest błąd w moim nazwisku, takie przekłamanie nie powinny się zdarzać.

Po części oficjalnej zabrałem Karola samochodem do Krynicy, bazy festiwalu. Marzył tylko o kąpeli... Od dwudziestu sześciu godzin był w drodze. Poczuję, że zawiązała się między nami intelektualna więź. Po wieczornych warsztatach prowadzonych skrupulatnie przez gospodynię festiwalu, zasiadliśmy w męskim pokoju – nazywanym pospolicie kołchoz – do filozoficznych rozmów. Dołączyli do nas: Leszek Brągiel z Ogrodu Górskiego Wiatru, który większą część świata przeszedł piechotą, bez grosza przy duszy. Darek Pawlicki znakomity eseista oraz poeci słowaccy: Mirosław Kapusta i Vlado Petrović – częstujący ich lokalnym przysmakiem – śliwownicą o diabelskiej mocy. Nasza 60-procentowa gruszkówka miała smak wody mineralnej i stosowaliśmy ją jako popitkę.

Karl Grenzler oprócz wytrawnego smakosza okazał się znakomitym gawędziarzem i znawcą kultury islamskiej. Od czasów starożytnych po podbój Hiszpanii przez Arabów. Miał okazję zwiedzić wiele krajów znaczących meteczami i nawoływaniem mueżina. Omal nie został ukamienowany w Teheranie. Więc wiedział co mówi... Dzisiaj w zalewie Europy widzi strach wśród rdzennej ludności, zamachy na porządku dziennym. W przyszłości trudnej do przewidzenia, zamknięte enklawy i zagrożenie dla państw narodowych. Dawał przykłady dzikich zachowań uchodźców w rodzimych Niemczech i paletę praw ich chroniących. Polska na uboczu tych zjawisk ma chwilowy spokój, bezpieczeństwo i czas na przygotowanie, jak z tym problemem w przyszłości sobie radzić. Grenzler podjął decyzję po dziesiątkach lat spędzonych za Łabą, wraca do Ojczyzny i osiada w Borach Tucholskich, gdzie żyje jeszcze jego stara matka, w mleku której wysłał słowiańską wolność i umiowanie duchów przeszłości. On etniczny Niemiec urodzony w Łebie w 1954 roku. Absolwent Bibliotekarstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, później zarządzający Biblioteką Instytutu Geografii tejże

uczelnii. Następnie pracownik kilku instytucji kulturowych za zachodnią granicą w Soest i Hamm.

Zasiadając nad podarowanym tomem: *Strażnicy tajemnic* ze szczerą aż do bólu dedykacją. Uchwyciłem się nici wiążącej tego kulturowego Polaka łączącego tradycję europejską najbliższą Polsce, nadbałtycką sięgającą Skandynawii, poprzez kraje za wschodnią granicą i Rosję, z tradycją niemiecką i anglosaską. Dziwić się nie ma czemu, bo rodowód i lata spędzone po obu stronach Odry odcisnęły piętno międzykulturowe. To zaowocowało tomem liryków o powinnościach poetów wobec słowa jako tworzywa i historycznym jego uwarunkowaniu.

dotarli
do zakola rzeki

w kamiennym kręgu
zatrzymali się
przed monolitem ołtarza

ręce złożyły się same
do modlitwy

ucichły odgłosy
wygasty światła

kamień załamał czas
jak kryształ światła

dotknęli zimnej powierzchni
centrum świata światów

i milcząc
szukali
słowa

„I milcząc szukali słowa”. Nie będzie tu w moim porównaniu przesady, kiedy powiem, że Grenzler jak Horacy – obydwaj wywodzą się z ludu – ważna dla nich jest mowa – „sermo”. I system języka – „lingua”. Obaj mają / mieli zdolność przemawiania – „oratio”, podbudowaną znakomitym uniwersytetem i udoskonalaną przez lata samokształceniem. Tego można tylko pozazdrościć i dawać za przykład adeptom pióra. Myślę, że Grenzlera można identyfikować z Jaksą z Miechowa (zm. w 1176) pielgrzymem do Palestyny – strażnikiem grobu bożego – skąd sprowadził do Polski zakon Bożogrobców, osadzając ich w Miechowie. Przywędrowali oni i do Nysy, budując kościół pw. Św. Piotra i Pawła. To chciałem pocie pokazać wioząc go na nyski dworzec. Ale na nic nie starczyło czasu, żelazne terminy odjazdu pociągów. Przez okna samochodu pokazałem w gęstwinie leśnej altanę Eichendorffa posadowioną na betonowej podkowie działa artyleryjskiego. Grób w kształcie rozłożonej księgi na cmentarzu jerozolimskim. Popiersie przy ekonomiku. Kopułę wieży ciśnienia i spadzisty dach bazyliki. Wiem, że poeta z takich widoków czerpie inspirację dla swojego poetyckiego świata. Budulcem tego wszystkiego jest kamień, wiodąca metafora jego utworów; od przydrożnego, leżącego na poboczu, na którym przysiadł pielgrzym podążający do

(Dokończenie na stronie 24)

Filozofia codzienności

prof. Marii
Szyszczkowskiej (163)



Fot. Andrzej Dębowski

Literackie autorytety nie mają w sobie zniewalającej mocy, którą odznaczają się autorytety urzędowe, a więc narzucane społeczeństwu.

Pascal pisał już w XVII wieku, że wiedza naukowa nie przynosi odpowiedzi na pytanie jak istnieć. Trzeba zwrócić się do uczuć i wyobraźni, by móc podejmować decyzje. Ten pogląd wyjaśnia głębiej znaczenie literatury pięknej i jej uzupełniającą rolę w stosunku do filozofii. Dodam, że ideały patriotyczne, na przykład, mocniej zaszczepiają powieści i poezja niż filozofia.

Historiozofię, dział filozofii nazywany inaczej filozofią dziejów, uprawiają pisarze na równi z filozofami. Stanowi to wyraz związku literatury pięknej i filozofii. Rozważania historiozoficzne dotyczą nie tylko przeszłości i teraźniejszości, ale w dużym stopniu – przyszłych dziejów ludzkości. Wymagają więc od twórców ponadprzeciętnej wrażliwości, wyobraźni oraz intuicji – a tymi właściwościami nie zawsze obdarzeni są filozofowie w przeciwieństwie do wybitnych pisarzy.

Rozwiązanie problemu jak istnieć w świecie, poszukują osoby refleksyjne, pragnące nadać głębszy sens własnemu istnieniu. Pomocne w tym są dzieła literackie, bowiem wielcy pisarze przybliżają w nich w jakiejś mierze dzieła tych filozofów, które do nich przemówiły. Leśmian nawiązuje do Bergsona, London do Spencera, Staff do Nietzschego, Camus do Sartrea, by poprześcić na tych przykładach.

Na zakończenie tego rozdziału przywołam napisane przeze mnie trzy wiersze, które wyrażają to, czego nie udało się powiedzieć w języku dyskursywnym.

Ucieczka

Idziemy
mozolnie
przez świat
Dźwigamy ciężary
Pospiesznie zdążamy
Biegniemy
By uciec przed sobą?
A może stać się sobą?

Radość szczegółów

Nieustanne przemiany
Szukamy oparcia
Chcemy drogowskazów
Nęka niepokój nieznanego
Bezbronni
niczego naprawdę
nie mamy
Dlatego lubię
Twoje listy
Przychodzą zawsze
dwa razy w tygodniu

Jak w fotoplastykonie

Zegary stanęły
Ten moment zastygł niczym
widok w fotoplastykonie
Lęki, niepokoję spopiełały
Czułam trwanie

Ludzie, wystawy
domy, zdarzenia
jak zamglone obrazy
rozpyływały się w
nierealnym kolorycie

Przenikał mnie ostry
kontur Twojej twarzy

Józef Kraszewski

Każdy z nas czytał kiedyś „Starą baśń”, „Hrabinię Cosel”, czy „Chatę za wsią”. W czasach szkolnych przeczytałam kilkadziesiąt powieści Kraszewskiego. Skłaniała do czytania interesująca fabuła i zarazem uczyły one historii. Ale nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z tego, że Józef Kraszewski był przywódcą duchowym polskiego narodu nie mniejszej miary niż Mickiewicz, czy Sienkiewicz. Publikował wiele artykułów pogłębiających poczucie narodowe Polaków w czasach rozbiorów. Ukazywały się one w różnorodnych czasopiśmie, wydawanych we wszystkich zaborach. Ponadto napisał powieść o zakonie krzyżackim opartą o dokumenty z której – jak twierdzą niektórzy – czerpał później Sienkiewicz pisząc „Krzyżaków”.

Józef Ignacy Kraszewski był tytanem pracy gdy się zważy, że napisał przeszło 200 książek opartych na gruntownych studiach historycznych. Wróć do tego, że „Krzyżacy 1410” Kraszewskiego pozostają powieścią nieznaną, natomiast Sienkiewicza „Krzyżacy” są od pokoleń powieścią czytana, a także filmowana.

Utwory Kraszewskiego zostały przetłumaczone na dwadzieścia języków. Według Bogumiły Kosmanowej Kraszewski był pierwszym polskim twórcą tłumaczonym w XIX wieku na wiele języków. Możemy się o tym dowiedzieć z książki zbiorowej „Romanów i bracia Kraszewscy”. Czynnikiem sprzyjającym popularyzacji twórczości Kraszewskiego w innych krajach były jego liczne publikacje, osiedlenie się w Dreźnie, jak również osobiste wydarzenia o których było głośno.

Józef I. Kraszewski żył w latach 1812-

1887. Ceniony przez współczesnych – a obecnie niesłusznie zapomniany – otrzymał odznaczenia od monarchów Austrii, Włoch i Szwecji. Biograf Kraszewskiego, Bogumiła Kosmanowa, przypomina, że piastował funkcje honorowego prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Literackiego z siedzibą w Wiedniu. Podkreśla jego wielorakie talenty i wszechstronne zainteresowania. Był postacią renesansową. Jego niespożyte siły witalne pozwalały łączyć mu twórczość z działalnością również o charakterze politycznym. Ponadto potrzeba więzi z innymi, przynosząca wzbogacenie duchowe, spowodowała, że prowadził rozległą korespondencję. Należy podkreślić, że grał na fortepianie i komponował. Bliskie i serdeczne kontakty łączyły go z Moniuszką.

Wyznam, że podziwiam malarstwo Józefa Kraszewskiego i nie rozumiem dlaczego nie stało się ono słynne. W jakiejś mierze obecnie jest mi bliższa twórczość artystyczna Kraszewskiego niż literacka. Zetknęłam się z malarstwem tego pisarza w jego muzeum mieszczącym się w Romanowie na Lubelszczyźnie. Dwór szlachecki tchnie prostotą i pięknem stylowych mebli z epoki pisarza. Skromny park przynosi wrażenie namacalnej obecności czasów, które przeminęły. Tam wychowywał się omawiany tu pisarz.

Kraszewski to wzór pracowitości w większym jeszcze stopniu, w moim przekonaniu, niż Balzac. Sięganie do jego twórczości, człowieka o wielkiej sile witalnej, uczyłoby wyrażania myśli i uczuć. Głębokie są na przykład, zamieszczane w wielu jego powieściach refleksje na temat miłości wyrażane na marginesie dziejów bohaterów. Odnosi się wrażenie, iż dyktowały mu te słowa na temat relacji mężczyzny i kobiety własne bogate doświadczenia, a nie tylko przemyślenia.

Porównanie z Balzakiem nasunęło mi się również z tego powodu, że obydwaj pisarze tworzyli w zapamiętaniu, ale mimo ogromu zajęć oddawali się bez reszty urokowi miłości. Niestety, potomkowie Kraszewskiego zadbali o to, by życie pisarza pod wieloma względami pozostało otoczone tajemnicą. Dziennik Kraszewskiego pozwoliłby zrozumieć dokonywane przez niego wybory, także polityczne. Brakuje wyznań Kraszewskiego, a bywa oskarżany o działalność agenturalną. W każdym razie nie znamy motywów pisarza i niewykluczone, że miały one charakter patriotyczny.

Wychowywał się w Romanowie pod opieką babci. Był najstarszy w pięciorga rodzeństwa. Jego brat Kajetan także był pisarzem, ale twórczość ta uległa zapomnieniu.

Józef Kraszewski angażował się w sprawy polityczne, a także społeczne swoich czasów. Kierując się obiektywizmem oraz współczuciem krytykował system pańszczyźniany.

cdn.

Maria Szyszczkowska



Moja walka z rakiem

(9)

30 kwietnia 2019, wtorek

Na śniadanie serek czy twarożek i masło z chlebem, a na deser jogurt. Po śniadaniu wizyta prof. Karczmarczyk-Borowskiej z całą asystą, lekarzami i paru pielęgniarkami. Widzę ją po raz pierwszy, ale pewnie nie ostatni. Wygląda to interesująco. Po raz pierwszy spotykam się z takim ceremoniałem w szpitalu. Potem po wizycie siostry dają mi jakąś kroplówkę, która poprzedza samą chemię. Potem oczywiście poprzez wenflon dawka chemii. W tym czasie salowe rozwożą obiad. Czerwony barszczyk na pierwsze, a na drugie – kasza jęczmienna polana sosem z kawałkiem mięsa, do tego surówka na tym samym talerzu. Jedzenie dziwnie mi smakuje, może dlatego, że jest wydzielane, a ja nic nie kupuję, inaczej niż mój sąsiad, zadawałam się tym, co dostają. Pewnie, że w domu bym czegoś takiego nie jadł, ale tu mi nie przeszkadza. Co to znaczy, jak człowiek jest głodny! Po 15.00 przyszedł ksiądz z Komunią świętą.

Po chemii dostają jeszcze zastrzyk przeciwwymiotny i płyn moczopędny. Podczas brania chemii cały czas spałem. Teraz biegam co 15–20 minut do toalety. Jestem jednak w dobrej kondycji. Na kolację jem flaczki drobiowe, chleb z masłem. I to mi wystarcza, a jak jestem trochę głodny czy niedojedzony, to jeszcze lepiej. W TVP Kultura obejrzałem fragmenty „Pestki” według głośnej w latach 60. powieści Anki Kowalskiej. Mimo że film ma dobrą obsadę aktorską, to jednak nic rewelacyjnego, nakręcony w roku 1995 i w obecnych realiach. Występują w nim m.in. Janda, Englert, Olbrychski, Zamachowski, Machulski i inni. O godzinie 19.00 byłem już po wszystkich kroplówkach. Czuję się dobrze. Podczas wizyty wieczornej powiedziałem do lekarza dyżurnego, kobiety, że liczę na to, iż moja kuracja zakończy się na podaniu chemii, a operacja wycięcia pęcherza nie będzie konieczna. Uśmiechnęła się i powiedziała dwuznacznie: Zobaczymy!

Oglądam też wieczorem w TV Panoramę i Wiadomości. Widzę tendencyjność przekazu, brak jakiegokolwiek obiektywizmu, ale się nawet nie obruszam. Widać traktują to jako normalność. „Wolno wam też” – mówię do siebie, pamiętając peerelowskie czasy.

W „Twórczości” czytam esej Tomasza Bohajedy na ks. Antoniewiczu, pocie i autorze wielu pieśni religijnych, m.in. „Chwalcie łąki umajone...”. Co za piękna postać! Nie wykluczam, że jak jeszcze trochę pożyję, to i ja będę tak pisał o ludziach świętych jak T. Bohajedyn. Kto wie?

Wieczorem jest jeszcze w TV 1 jubileuszowy koncert z okazji 15-lecia wstąpienia Polski do UE. Mało ciekawy co prawda, ale trwający ponad 4 godziny. W 2. części już – po 11.10 – był transmitowany na TVP Kultura. Czekać na dalszą część koncertu postu-

chałem końcówki opery Piotra Czajkowskiego „Jewgienij Oniegin”, wystawionego przez Teatr Mariański z Moskwy, a zrealizowany przez telewizję francuską.

1 Maja 2019, środa

Proszek, który wzięłem wieczorem na sen, jakoś zadziałał, choć z początku wydawało mi się to prawie niemożliwe. W domu już zasypiam po pół godzinie, a tam, w szpitalu, dopiero po 1,5. Spałem do 6 rano. Cukier 94, a wczoraj dla porównania 82. Nadal jest dobrze. Ciśnienie 60 na 120. „Mogłoby być trochę wyższe”, powiedziała mi pielęgniarka. „Ale ja tu nie piję kawy, którą zwykłem pić rano w domu”. „Można sobie przywieźć i zaparzyć”, usłyszałem. „Dzbanek mamy na korytarzu”. Potem dostaję kolejną porcję leków do połknięcia po śniadaniu. Ciekawe co będzie dalej? Na śniadanie mleko z makaronem, chleb z masłem i paszтетem oraz jajko. Od 9 rozpoczynam kroplówki, po 10 a może po 11 dostaję codzienną porcję chemii. Budzę się przed obiadem, gdzieś w okolicach 12.

Na obiad dostaję zupę jarzynową, a na drugie – pieczeń wieprzową z ziemniakami i surówką. Na deser kompot. Wszystko jem ze smakiem, w niczym nie wybrzydzą jak mój sąsiad p. Stanisław Sz., który w powszednie dni dożywia się w barze, w drugim budynku. Ale on może chodzić, ja nie. Lekarstwa pijam kompotem. Po obiedzie oglądam w TV Trwam film o sanktuarium Maryi i św. Józefa w Prowansji, w Cotigniac. Niekiedy słucham i oglądam ze wzruszeniem. Godzina 16 – koniec na dziś kroplówek!

Z „Twórczości”: „...Komórki raka, gdyby nie zabijały swego gospodarza i żywiciela, byłyby wiecznotrwałe...”, Karol Wieczorek, Singularity, „Twórczość” nr 4, s. 147.

Na kolację chleb z masłem i warzywkami oraz herbata. Potem lekarstwa. Czytam na zmianę trochę Twórczości, oglądam Teleexpres i słucham, jak zmienił się język propagandy partyjnej PiS: z krytyki Unii Europejskiej naraz stał się językiem zachwytu. A co znów? Mydlenie ludziom oczu? Ale to nie pierwszy raz i pewnie nie ostatni taka wolta. A lud ciemny to wszystko przyjmie za dobrą monetę, bo przecież nie pamięta, co mówiło się wczoraj. Dziś też po Wiadomościach orędzie Mateusza Morawieckiego, który, o dziwo, wychwalał wejście do UE i mówił o owocach gospodarczych oraz plusach tego związku. I podkreślił, że wejście do Unii odbyło się przy pełnej aprobacie różnych opcji politycznych, ale nie wymienił tego, że za rządów SLD – PSL. W relacjach medialnych brak jakichkolwiek informacji o manifestacjach pierwszomajowych. Słowem – wymarłe święto!

2 maja 2019, czwartek

Ciśnienie 70/130, cukier 95. Noc raczej przedrzemalałem niż przespałem. Nie pomógł nawet proszek na sen. Chyba to z powodu obstrukcji, no i za mało wypięłem wczoraj wieczorem wody. W nocy przypomniał mi się sen sprzed dobrych kilku lat. Śniło mi się, że odwiedzałem jakąś warszawską kamienicę,

w której mieszkał Myśliwski. Zdaje się, że przywoziłem do niego swoje utwory. Jak wyglądała ta rozmowa i czym się zakończyła, już nie pamiętam, ale ten sen jakoś tak zapamiętałem i ni stąd ni z owąd mi się przypomniał. A przecież od lat nie mam już z nim żadnych kontaktów, co najwyżej czytam o nim coś w czasopiśmie społeczno-kulturalnych lub gazetach. Oprócz tego miałem jeszcze jakiś sen, ale, gdy się obudziłem, nie mogłem go sobie już przypomnieć.

Po godzinie 8 przyszedł na salę dr Górecki. Mam dostać dziś jeszcze jedną chemię i wypisze mnie ze szpitala. Następną chemię, tzw. dolewkę albo chemię uzupełniającą, mam otrzymać we wtorek, 7 maja. To razem stanowi jeden cykl – 3 tygodnie. Następny cykl rozpocznie 20 maja, za 2 tygodnie od dolewki. Mam też dostać jakieś lekarstwa na wszelki wypadek, gdybym miał mdłości czy nudności. Mówię, że to raczej nie będzie potrzebne, ale pobrania recepty nie odmawiam. Będzie na wszelki wypadek. 20 maja muszę przyjechać do szpitala i jak zwykle zrobić wszystkie badania (krew, mocz, EKG). Na dolewce jest tylko badana krew. Od 9 zaczynam brać ostatnią dziś kroplówkę. Kiedy skończę, mogę wracać do domu, oczywiście po załatwieniu wszystkich niezbędnych formalności i otrzymaniu wypisu ze szpitala od dr. G. Po godzinie 10 zaczyna się na oddziale harmider, bo jedni go opuszczają, a inni do niego przybywają. Salowe robią porządek, siostry kończą kroplówki i zajmują się nowymi chorymi. Na moje łóżko też czeka jakiś pan. Na razie bierze kroplówkę siedząc na korytarzu. Kiedy jestem już przebrany „po cywilnemu”, idę do doktora po wszystkie dokumenty. Jeszcze mi wszystko wyjaśnia kiedy i co, a potem żegnamy się. Idę na przystanek, gdzie stoją busy firmy Marcel, obsługującej prawie wszystkie trasy do miast powiatowych woj. podkarpackiego. Zatrzymuje mnie na korytarzu pani, która dość niewyraźnie mówi, że po nią zaraz przyjedzie zięć i może mnie zabrać. Ale na początku nie wiem, o kogo chodzi, bo pani ma raka gardła. Ale przypominam sobie rozmowę na korytarzu z jej córką i kojarzę wszystko. Przyjedzie młody Jan B., ojciec śp. pana Stanisława, mojego zacnego sąsiada, który borykał się z rakiem kilka lat. Niestety. Jest dokładnie po 25 minutach. Bierzemy torby i pakujemy się do samochodu, i jedziemy do Stalowej. O 15 jestem już w domu. Tutaj się rozkoszuję smakotkami, które przygotowała żona, nie wiedząc, że będę tego gorzko żałował, gdy znacznie się następną noc i znacznie działać chemia. Nawet kolacji w piątek już nie zjem. Ale dom, to zawsze dom, inaczej niż w szpitalu na oddziale. Można o wszystkim zapomnieć i pozwolić sobie na więcej.

3 maja 20, piątek

Po śniadaniu, mimo kiepskiej pogody, jedziemy do Ciemnego Kąta do lasu na spacer. Nie idziemy daleko, bo lekko mży deszcz. Zatrzymaliśmy się przy budowie nowych obiektów rekreacyjnych i tam chwilę chodzimy, by zobaczyć rozmach robót i atrakcje,

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Danuta Bartoszek, *Dotykając przemijania*. Zdjęcia: Dariusz Kukuła. Korekta: Joanna Jakubik, Danuta Bartoszek. Redakcja i opracowanie graficzne: Wydawnictwo PRINT-LAND, Warszawa 2017, s. 60.

Eligiusz Dymowski, *Ziemia kamienna*. Redaktor prowadzący i koncepcja graficzna: Janina Osweska. Korekta: Marianna Rant-Tanajewska. Opracowanie graficzne: Artek Kazimierz Sobocki. *Seria Poetycka*, nr 2. Wydawca: Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2020, s. 48.

Barbara Janas-Dudek, *Mamido*. Redakcja i korekta: Joanna Mueller. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Wydawca: Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2020, s. 66.

Ireneusz Kaczmarczyk, *Przejścia*. Projekt okładki: Artur Paluszynski. W projekcie okładki i w tomiku wykorzystano ilustracje Joanny Wiszniewskiej-Domańskiej. *Seria: Archetypy Wyobraźni*. Wydawca: ENETEIA Wydawnictwo Szkolenia, Warszawa 2020, s. 98.

Taras Melnyczuk, *Książę rosy*. Przekład z ukraińskiego: Kazimierz Burnat, Wydawnictwo Misto NW, Wrocław-Iwano-Frankiowski 2020, s. 160.

Poeci czasu niedokonanego. Antologia. Redakcja: Dorota Jędraszek. Autor pomysłu: Marek Słomiak. Redakcja językowa: Justyna Kozłowska. Projekt okładki: Radosław Karbowski. Przedmowa: Łukasz Kaczmarek. Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2019, s. 128.

Adam Ryszard Prokop, *Jedenastemu*. Redakcja: Zuzanna Przeworska. Zdjęcia: Adam Ryszard Prokop, Krystyna Prokop. Okładka, opracowanie graficzne: Oficyna Reklamowo-Edytorska DRACO-ART w Pile – Renata Drozd. Wydawca: Wydawnictwo Media Zet Zuzanna Przeworska, Wydanie I, Piła – 2020, s. 56.

Marek Słomiak, *Wiersze wybrane 1968-2018*. Redakcja: Dorota Jędraszek. Autor pomysłu: Marek Słomiak. Redakcja językowa: Justyna Kozłowska. Projekt okładki: Radosław Karbowski. Posłowie: Tadeusz Żukowski. Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2018, s. 70.

Jan Tulik, *Tratwy Nostradamusa*. Redakcja: Jan Wolski. Projekt okładki: Marek Pokrywka. Fotografia autora: Wacław Turek. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2020, s. 46.

PROZA

Anna Błachucka, *Siódma*. Projekt okładki: Wojciech Ciągło. Na okładce: Portret chłopca, z archiwum Zbigniewa Bąka. W publikacji wykorzystano zdjęcia z archiwum Zbigniewa Bąka. Wydawca: Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Małogoszczu, Małogoszcz 2020, s. 178.

Julian Hardy, *Jazda na rydwanie*. Redakcja: Paweł Pomianek. Okładka: Michał Duława.

Foto: SJ Duran, Merydolla, Yasbrand Cosijn, Rafael Trafaniuc. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2020, s. 892.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Juan Luis Arsuaga, *Życie. Fascynująca podróż przez 4 miliardy lat*. Tłumaczenie: Ewa Ratajczyk. Redaktor prowadzący: Anna Glac, Dorota Gruszka. Opieka redakcyjna: Paulina Gwóźdź. Konsultacja merytoryczna: Barba Andrejczuk, Tomasz Bogusiak, Elżbieta Budkiewicz. Adiustacja: Małgorzata Granosik. Korekta: Barbara Gąsiorowska, Barbara Wójcik. Ilustracje: Suzan Isabel Cid Martinez, 2019. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2020, s. 492.

Henryk Bazylak, *Hubalowym szlakiem – podróżna pętla. Od Bodzentyna do Anielina – jesień 1939 – wiosna 1940*. Redakcja i opracowanie: Janina Artman, Grzegorz Bazylak. Rekonstrukcja przypisów, adnotacji i komentarzy: Zespół. Nota na okładce: Grzegorz Bazylak. Wydawca: Studio Czarna Flaga, Łódź 2020, s. 212.

Bartosz Ćwir, *W obronie wypraw krzyżowych*. Redakcja, korekta, zdjęcia i przypisy w książce: Paweł Tobała-Pertkiewicz. Koncepcja artystyczna okładki: Piotr Tobała-Pertkiewicz. Wydawnictwo Prohibita, Warszawa 2019, s. 278.

Joanna i Norbert Dawidczykowie, *Trzy razy miłość. Opowieść małżeńska*. Redakcja i korekta: Beata Demska. Zdjęcie na okładce: www.pixabay.com. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pełplin 2020, s. 128.

Marta Leśniakowska, Henryk Worcell, Olga Tokarczuk, Zdzisław Skrok, Karol Maliszewski, Leszek Koczanowicz, Piotr J. Fereński, Magdalena Barbaruk, Ilona Witkowska, Ziemowit Szczerek, *Nieswojość*. Fotografie: Agata Pankiewicz, Marcin Przybyłko. Projekt graficzny, typograficzny, opracowanie fotografii: Terenprywatny.com (Marcin Przybyłko, Anna Grzywa). Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Akademia Sztuk Pięknych, Wrocław 2019, s. 264.

Karol Maliszewski, *Bez zaszeregowania. O nowej poezji kobiet*. *Seria: Tylko poezja*. Wydawnictwo Universitas, Kraków 2020, s. 264.

Krzysztof Orzechowski, *W trzech zdaniach. Notatki z lat 2018-2019*. Projekt okładki: Aleksandra Zajdel. Fotografia autora na skrzydełku: Andrzej Głuc. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIWERSYTAS, Kraków 2019, s. 104.

Jerzy Plutowicz, *Kładka przez rów. Obrona modernizmu*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Apogea, Mariola Łotysz. Na okładce: Witold Wojtkiewicz, 1907. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019, s. 296.

Poza Warszawą. Tom I. *Arcydzieła plastyki dawnej XV-XVIII wieku w świątyniach i rezydencjach Mazowsza*. Projekt graficzny, opracowanie ilustracji: Tomasz Grabowski. Mazowiecki

Instytut Kultury, Warszawa 2018, s. 264.

Poza Warszawą. Tom II. *Arcydzieła plastyki dawnej XIX i XX wieku w świątyniach, rezydencjach i przestrzeni publicznej Mazowsza*. Projekt graficzny, opracowanie ilustracji: Kreska, Marek Twardowski. Mazowiecki Instytut Kultury, Warszawa 2019, s. 240.

Wiesław Ratajczak, Jolanta Nawrót, *Ocalone, nieuśmierzone... O twórczości Włodzimierza Odojewskiego*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce grafika: Aurelii Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Kraków-Warszawa 2019, s. 128.

Jerzy Sikora, *Żywe ryby na piasku. Poeci londyńskich „Kontynentów”*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce grafika: Aurelii Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Kraków-Warszawa 2019, s. 256.

Dawid Szkoła, *Bejt znaczy dom*. Projekt okładki: Katarzyna Turkowska. Projekt typograficzny: Ewa Miłucha. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2019, s. 272.

Michał Tabaczyński, *Pokolenie wyżu depresyjnego*. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Zdjęcie autora: Dariusz Gackowski. Na okładce wykorzystano obraz Aleksandry Waliszewskiej. Korporacja Ha!art, Kraków 2019, s. 332.

Sylvain Tesson, *Lato z Homerem*. Przełożyła: Anna Michalska. Projekt okładki: Tomasz Lec z wykorzystaniem grafiki Evgeny Gromov. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 240.

Andrzej Werblan, *Polska Ludowa. Postscriptum*. Rozmawia Robert Walenciak. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2019, s. 424.

LISTY

Zygmunt Wasilewski, Stefan Żeromski, *Korespondencja wzajemna 1890-1925*. Opracował: Zdzisław Jerzy Adamczyk. Opracowanie graficzne: Jacek Dobrołowicz. Projekt okładki: Małgorzata Stępnia. Muzeum Narodowe w Kielcach, Kielce 2019, s. 260.

INNE

Agnieszka Markowicz, *Papa can you hear me?* Oprawa literacka: Ewa Klajman-Gomolińska. Wybór, opracowanie i wstęp: Angelika Maria Gomolińska. Fotografie: Katarzyna Kozera, Agnieszka Markowicz, Piotr Dowejko, Jakub Zdanowicz. Fotografia na okładce: Piotr Dowejko. Projekt okładki: Angelika Maria Gomolińska. Wydawca: RAMSKO.COM, Olsztyn 2020, s. 64.

Opowieści o powieści

Na marginesie ponownej lektury
„Doktora Faustusa” Tomasa Manna

(Dokończenie ze strony 11)

Młodość przychodzi z wiekiem.

Koniec

⁸ Albert Camus *Dżuma* Warszawa 1964.

⁹ Piotr Kuncewicz *Legenda Europy* Warszawa 2005 s. 61.

¹⁰ O wolności rozmawiają Zeitblom z Adrianem:

– *Tragicznym byłoby – powiedziałem – gdyby bezpłodność miała się kiedykolwiek okazać wynikiem wolności. Zawsze przecież zdobywa się wolność w nadziei wyzwolenia twórczych sił!* { A więc wolność zdobywa się, trzeba o nią walczyć! – k.m.r.}

– *Prawda – odparł. – A wolność spełnia przez chwilę te pokładane w niej nadzieje. Lecz wolność jest tylko innym określeniem subiektywności, która pewnego dnia dość ma już samej siebie, zaczyna w jakiejś chwili wątpić w to, aby mogła być twórcza sama z siebie, i szuka ostony i bezpieczeństwa w obiektywizmie. Wolność zawsze się skłania ku przemianom dialektycznym. Bardzo szybko uczy się rozpoznawać sama siebie w ograniczeniu, wypełnia się w podporządkowaniu ustawie, normie, przymusowi, systemowi – wypełnia się w nich, co znaczy: nie przestaje przez to bynajmniej być wolnością.*

– *(...)zrodzona z rewolucji dyktatura wolnością już nie jest.* (s. 250–1).

¹¹ Jonathan Littel *Łaskawe* WL Kraków 2008.

Krzysztof Mroziewicz

Za zgodą autora przedruk ze ZDANIA, pisma Stowarzyszenia „Kuźnica”, nr 1-2 (172-173) 2017.



Moja walka z rakiem

(Dokończenie ze strony 22)

które czekają w przyszłości turystów i osoby złaknione wypoczynku sobotnio-niedzielnego w lesie. Jest też plac zabaw dla dzieci. Zaplecze kuchenne i miejsce dla degustacji oraz osobne do grillowania, a nawet parkiet do tańczenia. W lesie deszczowo, a gdy jeste-

śmy w Stalowej droga jest sucha. No takie bywają też anomalie. W domu trochę ćwiczę angielski, czytam Szołochowa, jak zwykle tylko 1–2 strony i oglądam telewizję, która relacjonuje różne uroczystości. PiS się na dobrze rozpanoszył. Przeciwnik jest tylko potrzebny do bicia, a Prawo i Sprawiedliwość do rządzenia, aby wszystkim wiodło się dobrze i czuli szczęśliwi, że żyją... w raju. Po południu już zaczyna działać chemia, ale prawdziwy kryzys będę przeżywał w nocy, bo ani spać, ani się wypróżnić, a w żołądku prawdziwa rewolucja. Niestety, coraz lepiej pojmuję, bo doświadczam na sobie, co to jest chemioterapia.

Mirosław Osowski



Karl Grenzler Poeta znaczenia słów

(Dokończenie ze strony 20)

Rzymu, poprzez kurhan kryjący pochówek młodego wojownika z koniem, wyposażonego w złote okucia łuku, pochwy miecza, ubioru i uprząży. Możliwe, że zmarły był Hunem, co potwierdza zależność południowej Polski od państwa Attyli – mgła słowiańszczyzny, w której poeta porusza się pewnie. Kamień to także droga, nierozłączna część jego życia. To świątynie i dom, do którego powraca i tęskni wiedząc, gdzie rodzinne korzenie, a gdzie czasowa przystań. Powroty to także błędzenie Odysa i ból człowieka.

*Kapłanko
chmielu i źródlanej wody
orędowniczko
jadących przed siebie i
tych którzy nie dojechali
(...)
rozpal kamienny krąg
wygaś wszystkie słońca*

Czyż to nie pieśń sama cisnąca się na usta? Poezja długo była śpiewem. Wiersze Karola powracają do źródła intonacją językową.

Ta poezja to świat tajemny labiryntami którego podążać mogą tylko czytelnicy wysublimowani intelektualnie, obcy w filozofii, która oparami wielkich myślicieli wzmocnia głębie treści. I nie dajmy się zwieść wszechobecnym aniołom, czarnoksiężnikom, kobietom – boginiom, wróżkom. To tylko rekwizyty

ty poetyckie potrzebne do osiągnięcia celu – budowy wiersza pełnego znaczenia słów. Ale to dane tylko niewielu...

*w nieznanym języku
nucą prastare wersy
z świętej księgi
płonącymi runami
napisanej*

*oni
bezskrzydli anieli
boją się usłyszeć
tyknięcia zegara
pęknięcia bańki mydlanej
wdarcia się śmiertelności*

*po omacku poznają
nieznaną rzeczywistość*

próbują

*znaleźć
tę jedyną więź
między światami
dotknąć
tutaj ukrytego słowa
którego strażnikami
zostali powołani*

Wypada chylić czoła przed takim utworem, smakując echo odniesień.

Jerzy Stasiewicz



Karl Grenzler, *Strażnicy tajemnic*. Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2016, s. 108.

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszczowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.